PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1929.

NA ŚWIĘTO MŁODZIEŻY.

Rok jubileuszowy św. Stanisława Kostki dzięki Sodalicjom oraz innym stowarzyszeniom młodzieży polskiej spotęgował cześć ich Patrona we wszystkich szkołach i zakątkach kraju. Wskutek tej czci ożywiły się i powołania duchowne do wyłącznej służby Bożej, tak że w niektórych seminarjach oraz nowicjatach było przepełnienie.

Wśród różnych wydawnictw okolicznościowych na uwagę zasłużyła sobie powieść Kosak-Szczuckiej p. t. Z miłości, a następnie jedyne w całym świecie ikonograficzne wydawnictwo: Św. Stanisław Kostka. Jest to album wielkiego formatu, objętości 115 wielkich kart, przedstawiających kilkaset obrazów, rzeźb, kościołów, ołtarzy, relikwjarzy naszego Patrona, wykonane przez Drukarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Belgijscy Bollandyści, których zdanie pod tym względem posiada jako specjalistów największą powagę, oświadczyli, że żaden ze świętych w całym Kościele nie doczekał się tak bogatego zbioru tak pięknie wydanych obrazów.

Album wspomniane to jakby wszechświatowa wystawa i przegląd czci w ciągu trzech wieków naszego świętego rodaka. Wpatruj się, polska młodzieży, w te wizerunki i ciesz się z wdzięcznością, że należysz do tego narodu, który tak wielkiego świętego wydał i dziękuj Bogu że nam dał Stanisława.

Wychowawczy wpływ Kościoła stawiający nam wzór tego Anielskiego Młodzieniaszka, podobnież jak przy każdej uroczystości, polega na ustawicznym odnawianiu w pamięci drogowskazów wewnętrznego życia chrześcijańskiego i pobudzaniu naszej woli do wstępowania w ślady ukochanego Patrona.

Zbliżające się święto Naszego Patrona winno przejąć serca młodzieży hasłami Stanisława, ale również i tym, którzy pragną swych wychowanków jego śladami prowadzić, podaje ta uroczystość ważną przestrogę.

Większym, sławniejszym i pożyteczniejszym stał się św. Stanisław Kostka, umierając w 18 roku życia, niż tysiące ośmdziesięcioletnich starców, choć nie założył wspaniałych uniwersytetów, nie napisał licznych tomów, nie zbudował potężnych fortec, fabryk lub maszyn, a to przez to jedynie, że ceniąc wyżej niebo niż ziemię, całą siłą swej wielkiej duszy i swego niewinnego serca umiłował Boga i Bogu służył bez podziału, nie połowicznie.

O św. Stanisławie mówi Kościół, że dojrzał dla nieba i dlatego zabrał go Bóg z tej ziemi w tak młodym wieku. Możemy atoli się zastanawić, czemby jednak został św. Stanisław, gdyby żył dłużej?

Możeby został sławnym pisarzem ascetycznym, jak Drużbicki lub Łęczycki, może wielkim kaznodzieją na wzór Wujka lub Skargi, możeby nawet, jak misjonarze nasi Bobola, Męciński lub Laterna, dosłużył się korony męczeńskiej — tego wszystkiego nie wiemy, ale przypuszczać śmiało można, że zostałby świętym, ponieważ kochając bardzo Boga i Marję, spełniałby najgorliwiej swoje obowiązki, na jakimkolwiek stanowisku Opatrzność Boża by go postawiła

Wlał Bóg w duszę naszą przywiązanie do życia i najlepszy skądinąd młodzieniec nie myśli, ani nie pragnie już w 18 roku życia umierać, ale marzy o tem, co on też w dalszem życiu zrobi dla rodziny, Ojczyzny, Kościoła?

Zrobisz, kochany przyjacielu, dużo, nawet bardzo wiele, jeśli tylko będziesz pamiętał na główny i jedyny cel życia, to jest żeś stworzony dla nieba, żeś wysłany w podróż, którą przejść należy drogą ciernistą służby Bożej, unikając drogi wygodnej i przestronnej, wiodącej na wieczną zgubę. Nie wątpię, że nie chciałbyś ze sławą ziemską wodzów, uczonych, wynalazców iść na potępienie.

Nie myśl, drogi młodzieńcze, że pragnąc przejść przez ten świat jako oficer czy inżynier, jako profesor lub ziemianin, nie

możesz ukochać ideałów Stanisława, lub nie będziesz mógł iść jego śladami. Nie tylko możesz, ale musisz, jeśli chcesz być chrześcijaninem, jeśli pragniesz duszę swą zbawić. Zarówno biskup, jak i żołnierz, uczony jak i rękodzielnik mają ten sam cel życia — i ten sam kres naszej tu na ziemi pielgrzymki każdego z nas czeka. Jeśli tę drogę ziemską w każdym stanie i zawodzie przejdziemy z pamięcią, że ten świat i życie doczesne to próba i pole zasług na szczęście wieczne, to będziemy naśladowcami w praktyce św. Stanisława, bo idziemy za jego hasłem: „Jam nie zrodzon dla ziemi, tylko dla nieba".

Wtedy bez żadnej wątpliwości staniemy się bardzo pożytecznymi członkami naszej rodziny ziemskiej, wtedy jako dobrzy i uczciwi ludzie będziemy bardzo dobrymi patrjotami, bardzo wydatnymi obywatelami Polski, bo Bóg przez czwarte przykazanie rozkazał nam Ojczyznę miłować, bo ona jest tylko rozszerzoną rodziną, a taka rodzina, jacy jej członkowie. Choćbyś pozyskał sławę Kościuszki lub Sienkiewicza, Forda, Focha lub Mussoliniego, gdybyś duszę swą stracił, cobyś na tem zyskał?

A jeśliby cię, kochany przyjacielu, Bóg do wyłącznej służby swego ołtarza powołał, to otrzymawszy tu na ziemi największą łaskę, nie byłbyś z pewnością głuchy na ten głos Boży, ale poszedłbyś za Chrystusem całkowicie na wzór św. Stanisława, aby nie tylko sobie zabezpieczyć zbawienie, ale jeszcze wielu innych do Boga poprowadzić, bo nie tylko żołnierz broni ojczyzny, nie tylko rolnik ojczyznę żywi, ale i kapłan, który swych rodaków oświeca, leczy i uświęca.

*
* *

W Polsce w 300 męskich szkołach średnich wychowuje się 150 tysięcy katolickiej młodzieży. Nie wątpię, że każda polska katolicka rodzina pragnęłaby mieć syna, podobnego do św. Stanisława. Nie wątpię też, że w tej liczbie polskiej młodzieży jest bardzo dużo podobnych chłopców do naszego Kostki, mam przekonanie, że wśród nich jest wielu kandydatów na świętych. Na świętych nie w tem znaczeniu, że będą przez Kościół kanonizowani, bo tak Bóg zechce dla naszego dobra, ale na świętych w tem znaczeniu, że będą w niebie, bo każdy zbawiony świętym zostaje.

Gdy jednak patrzę na grono dobrych i niewinnych dzieci, na grupy szlachetnej i czystej młodzieży, to zawsze mnie lęk ogarnia, co się z każdym z nich stanie za lat kilka?

Ilekroć się zastanawiam, czemu to prawy i zacny młodzieniec w klasie IV już takim przestaje być w kl. VI, VII, to pomijając inne przyczyny, widzę, że największą winę w tem psuciu się młodzieży ponoszą starsi, że ludzie dorośli nawet nieświadomie tak bardzo pozbawiają młodzież tych cech, za które sam Pan Jezus młodzież tak ukochał, że nam starszym najwyraźniej wskazał: Jeśli się nie staniecie podobnymi do tych dziatek, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego.

Zastrzegam się, że nie mówię tu o gorszycielach wprost, o tych, którzy z szatańską przebiegłością i przewrotnością zarzucają w tak różnorodny sposób sieci na młodzież, bo mówić o tych nieszczęsnych ludziach, którzy, będąc sami złymi, pragną widzieć otoczenie podobne sobie, nie mam zamiaru. Pragnę tylko zwrócić uwagę rodzicom, wychowawcom i starszemu społeczeństwu na ten szczegół, że młodzież, ogólnie biorąc, jest mimowolnym naśladowcą tego, co w domu widzi i słyszy. A więc więcej czujności i ostrożności!

Chłopiec urabia sobie zapatrywania i sądy i kreśli przyszłą praktykę życiową według tego, na co patrzy. Jeśli uczeń nie widział swego ojca klękającego do pacierza, idącego do kościoła i spowiadającego się, to cóż dziwnego, że jako akademik służby Bożej zupełnie zaniecha. Jakże ten chłopiec może kochać N. Marję Pannę, jeśli w domu swoich rodziców widzi różne obrazy, tylko obrazu Bogarodzicy nie ujrzy.

Jakże wasz syn stanie się wiernym synem Kościoła, jeśli w domu waszym nie znajdzie poza szkolnemi podręcznikami żadnej religijnej książki, żadnego katolickiego pisma, choć może widzi tomy książek wątpliwej wartości i stosy czasopism, nic wspólnego z prawdziwem pięknem i nauką nie mających.

Ci sami rodzice wychowali Pawła i Stanisława Kostków; obdarzył Bóg Stanisława większemi i liczniejszemi łaskami, ale zdaje się, że obyczaje Pawła, tak bardzo się zmieniły pod wpływem wiedeńskiego otoczenia, którego wpływom Paweł uległ, a Stanisław tak się ich wystrzegał. Najlepszy nawet chłopiec potrzebuje czujnego oka, bo to dopiero projekt na charakter człowieka. Obowiązkiem więc rodziców, pragnących aby ich syn rzeczywiście dojrzał dla nieba, jest baczna czujność na towarzystwo i wartość kolegów, z którymi się ich syn zaprzyjaźnia i z którymi obcuje.

Chłopiec, zanim wejdzie w życie szkolne, bywa zwykle szczery, prawdomówny, prawy. Jego stosunek do szkoły—to

pierwsze wejście w styczność z pewną władzą. Jeśli rodzice przy chłopcu szkołę potępiają, nauczycieli krytykują, to podkopują w jego duszy powagę władzy i osłabiają lub niweczą wpływy nawet najlepszego nauczyciela. Gorzej jeśli chłopcu podpisują niesłuszne świadectwa choroby, czy innej, niesłusznej przyczyny nieobecności w szkole, a najgorzej, gdy uczeń usłyszy od rodziców, że można otrzymać dobry stopień lub nawet promocję, inaczej niż przez pilną naukę, bo wtedy zaczyna się psuć uczciwy charakter chłopca, bo się go pozbawia delikatności, uczciwego sumienia i obniża poczucie prawości i miłości prawdy i sprawiedliwości...

W obecnych czasach, gdy o pieniądz tak trudno, ale zarazem gdy pieniądz jest środkiem do nabycia wszystkiego, uważałbym za wskazane, aby rodzice, dając pieniędze nawet dorastającemu synowi, żądali od niego wyrachowania się z każdego grosza, na co syn pieniądze wydaje. Chłopca uczyłoby to oszczędności, a wychowawców poznania skłonności i upodobania wychowanka. Przekonałem się już nieraz, że rodzice często tak są zaślepieni i tak są przekonani o dobroci syna, bo go mało znają, że nawet nie przypuszczają, jak się grubo mylą.

Ogół społeczeństwa; na publicznych miejscach, jako to w kościołach, na ulicy, na dworcach, na letniskach ogromnie mało się z tem liczy, że nań są zwrócone oczy tak wielkiej liczby młodzieży, która mimowoli, słysząc i widząc, czegoby słyszeć lub widzieć nie powinna, psuje się i gorszy, bo sobie urabia błędne sądy na to, co przystoi, a co nie, gdyż jako młodzież jest niekrytyczna i niezdolna do słusznego ocenienia prawdziwej obyczajności i kultury chrześcijańskiego życia.

A więc więcej baczności i ostrożności!

X. T. Bzowski T. J.

MYŚLI

Demagog a tyran — wszystko jedno.

Ateizm to zawiść robaków do Boga! Nie chcą, by istnieć mógł — tak jak na ziemi nie cierpią genjalności żadnych.

Zygmunt Krasiński
Listy.

X. KAROL ANTONIEWICZ T. J.

WSKAZÓWKI WYCHOWAWCZE.

(Z LISTU DO P. H. H.)

Niech Ci Bóg pobłogosławi we wszystkiem, co sercu Twojemu jest drogie, pobłogosławi duszy Twojej, mężowi Twojemu i dzieciom Twoim, bo to największy skarb Twój na ziemi. O, nie Twój to skarb — ale skarb Boski, Tobie pod straż oddany! Jakie większe dowody Swej łaski i ufności mógł Ci Bóg dać, powierzając Tobie, co ma najdroższego, dusze nieśmiertelne Krwią Swoją odkupione — i uczyniwszy Cię Matką dzieci Swoich!

O, pamiętaj zawsze o tem, że dzieci Twoje, to dzieci Boskie, że jako Bóg Ci je dał, tak też od Ciebie onych domagać się będzie! Wszystkie starania, wszystkie prace Twoje do tego celu dążyć powinny, abyś te dzieci szczęśliwie przeprowadziła przez świat — do Nieba.

Zapytasz może: cóż mam czynić? Kochaj, kochaj dzieci, ale nie dla siebie, lecz dla Boga, nie dla świata, lecz dla nieba, nie dla czasu — lecz dla wieczności! Kochaj je tak, abyś je na wieki kochać mogła, nie Twoje, ale ich szczęście mając zawsze na baczności, pamiętaj, że nie przed światem, ale przed Bogiem z nich zdasz rachunek.

Nie zaprzedawaj światu własności Boskiej! Jak wychowasz dzieci dla Boga, będzie miał świat z nich pożytek; jak je wychowasz dla świata, będą bez pożytku i dla ziemi i dla nieba.

Pocznij zawsze od wychowania serca, a zakończ na wychowaniu rozumu, bo nie serce z rozumu, ale rozum z serca rozwinąć się powinien — i to tak jasno dał nam Bóg do zrozumienia, gdyż dziecko pierwej kocha niż myśli!

Jest wielka różnica między wychowaniem a wykształceniem człowieka; wychowanie tyczy się serca, wykształcenie rozumu, dlatego widzimy wiele ludzi dobrze wykształconych, ale mało dobrze wychowanych. Wykształcić mogą dobrzy profesorowie, ale wychować tylko dobra Matka; wykształcić może rozum, ale wychować tylko serce! Ale jakie serce? Serce Matki, która poznaje całą ważność tego zadania — i na to poświęca całe życie swoje — która poznając niemoc swoją, szuka pomocy Boga.

Ani Bóg bez Ciebie, ani Ty bez Boga nie wychowasz dziecka

Twego! Ty z Bogiem. Staraj się obudzić w sercach dzieci wiarę, a z wiary rozwinąć w nich życie!

Toż jak? Przykładem, modlitwą i nauką! W uczuciu bądź zawsze matką, ale w postępowaniu zapomnij o tem, to jest uważaj i sądź dzieci Twoje tak, jakby zupełnie obce były. Kochaj je sercem — ale sądź je rozumem. Miłość bowiem macierzyńska częstokroć zaślepia. Albo widzimy za wiele, albo za mało, albo widzimy złe większe niż jest, albo widzimy dobre tam, gdzie jest złe. Nie umiemy rozróżniać między wadami wieku a wadami charakteru, pierwsze zanadto ostro, drugie zanadto pobłażliwie sądzimy! To, co jest w sobie złe, jest zawsze złem i dlatego każdy zły nałóg już w dziecku wykorzeniać powinniśmy.

Pierwszą powinnością Twoją jest, abyś dobrze znała serce dzieci Twoich i abyś krok w krok postępowała za niemi, uważając, jak się myśli i uczucia ich rozwijają. Lecz tego nie dokażesz, jeśli nie potrafisz uzyskać zupełnego ich zaufania. To zaufanie pozyskać możesz logicznem, sprężystem, ale pełnem miłości i łagodności postępowaniem.

Osobiście w napomnieniach bądź bardzo, bardzo względną i roztropną, bo jedno napomnienie nieszczęsne, lub niesprawiedliwe, może wszystko popsuć. Kiedy napominasz, uważaj najpierw, w jakiem usposobieniu jesteś sama i dziecko Twoje. Nigdy nie napominaj w gwałtowności i rozdrażnieniu, bo wtedy często albo zawiele, albo zupełnie niestosownie mówimy. Daj tej chwili przeminąć i dopiero wtenczas, kiedy zupełnie czujesz się spokojną, z godnością i powagą i miłością mów to, co masz do mówienia. Toż samo, kiedy dziecko jest rozdrażnione, zamilcz i dopiero kiedy się uspokoi, mów z niem. Nigdy nie napominaj przed obcymi, ale zawsze w cztery oczy. Każdego człowieka miłość własną szanować powinniśmy! Nigdy nie używaj przy napominaniu głosu wyższego, lub słów przyostrych... Strzeż się, aby napominania nie były skutkiem chwilowego usposobienia.

Są ludzie, którzy, będąc z jakiejkolwiek przyczyny w złym humorze, zrzędzą i gniewają się, chociaż niema czego, a gdy są w dobrem usposobieniu — na wszystko są pobłażliwi zanadto. Na takiem nierównem i, aby tak rzec, kaprysowem usposobieniu psuje się charakter dzieci.

Nigdy nie okazuj najmniejszej zawziętości ku dziecku, zawsze gotowa do przepuszczenia, abyś nie straciła miłości i zaufania, aby dziecko poznało dobrze, że je kochasz, zresztą nie szukaj nigdy

własnego szczęścia w dzieciach, ale szukaj ich szczęścia, a tem samem znajdzie się i Twoje.

Bądź Bogu wierną, a czego nie potrafisz wykonać rozumem i staraniem Twojem, to dokonasz łzami i modlitwą Twoją! Szukaj Boga dla siebie i dla dzieci Twoich z prostem, szczerem i wiernem sercem, a znajdziesz go!

Niech Ci Bóg błogosławi we wszystkiem, co czynić, mówić i myśleć będziesz, aby było wszystko na chwałę Jego i na zbawienie Twoje i tych wszystkich, których kochasz, abyś na Sądzie ostatecznym mogła z radością powiedzieć: „Panie! oto z tych wszystkich, coś mi dał, żadnego nie straciłam!“

H. SIENKIEWICZ

Legenda Osiczyna.

Gdy Żydzi chodzili po lesie, wypatrując z czegoby wyciosać krzyż dla Chrystusa, wszystkie drzewa drżały z przerażeniem i żadne nie chciało być krzyżem.

Nie zadrżała tylko jedna osiczyna — więc uczynili z niej krzyż i przybili na nim Chrystusa.

Od tego czasu nawet w chwilach największej ciszy w lesie, gdy wszystkie drzewa stoją spokojnie, osiczyna drży i trzęsie się zawsze.

I dawno byłaby już wyschła i nie stałoby jej na świecie, gdyby nie to, że wszystkie dusze ludzkie, które za życia były dla kogoś krzyżem, Chrystus zmienia po śmierci w osiczyny, by nie zaznały spokoju i drżąc wiecznie czekały na sąd.

Albowiem nie wolno być drzewem na niczyj krzyż.

Skarbonka, Jednodniówka, Kraków 1893.

O. KAZIMIERZ STEFAŃSKI T. J.

Z OKAZJI 25-LECIA JEGO ŚMIERCI.

W dziejach Konwiktu może nie było innego dnia tak bardzo wzruszającsgo serca konwiktowej młodzieży nad dzień 11 listopada 1904 r. Już od tygodnia młodzież gorąco się modliła o zdrowie dla chorującego rektora, ale gdy w czasie obiadu X. Stafiej, prefekt generalny, oznajmił tę smutną wiadomość, że ukochany przez wszystkich rektor, opuścił nas i przeszedł do wieczności, wiadomość ta wywarła wrażenie nie dające się opisać.

Teraźniejsze pokolenia, ilekroć spoglądają na ołtarz św. Kazimierza w kaplicy naszej, winne sobie przypomnieć, że ten ołtarz postawili z własnych ofiar i składek ówcześni konwiktorzy ku uczczeniu pamięci tego, który rozpoczął budowę tej kaplicy i nowego skrzydła. Chociaż styczniowy zeszyt naszego pisemka z r. 1905 zawiera obszerny życiorys zmarłego przed 25 laty wielkiego wychowawcy, jednak wypada ze względu na młodszych przypomnieć w kilku rysach tę postać, tak zasłużoną około naszej Chyrowskiej uczelni.

Mimo, że stosunkowo niezbyt długo pracował O. Stefański w Chyrowie, jednak rzadko w szeregach tutejszych wychowawców spotkamy tak wszechstronną pracę, jaką widzimy w życiu O. Stefańskiego. Był on profesorem, kierownikiem teatru, był dyrektorem i prefektem generalnym, a wreszcie jako rektor ujął swemi rękami, sercem i głową naczelne kierownictwo wszystkich działów naukowo-wychowawczej pracy. Połocki i tarnopolski pedagog sławny O. Jan Galicz przez swe ustawy i reguły pisane dał początek i ujął w pewną metodę konwiktową pracę. O. Stafański dla młodszych pracowników w Chyrowie był i praktycznym wzorem i instruktorem teoretycznym. Jego praca w kierowaniu i kształceniu umysłów i serc młodzieży podtrzymywała w wielu szczegółach tę dodatnią tradycję, jaką nam w swych pisanych wskazówkach zostawił O. Galicz. Oddał się tej pracy O. Stefański bez podziału całkowicie tak, że poza Konwiktem nic nie widział, a wykształcenie i wychowanie tej młodzieży, którą Opatrzność do Chyrowa z różnych stron nadsyła, tak sobie cenił, że wyraźnie raz oświadczył, iż czułby się najszczęśliwszy, gdyby mógł tu do śmierci pracować. Toteż tej pracy oddał się całkowicie z zupełnem zapomnieniem o sobie, bez wytchnienia i spoczynku, aż na tym posterunku życie zakończył.

Jeden z jego uczniów w późniejszych latach pisał:

„Teraz, gdy sam się zajmuję pracą szkolną i wychowawczą, jestem dopiero zdolny ocenić poświęcenie i miłość jaką nas otaczał O. Stefański. Byłem nieznośnym chłopcem, broiłem wciąż, w szkole byłem próżniakiem niepoprawnym. Gdyby nie cierpliwa miłość O. Stefańskiego, nigdybym do matury nie doszedł.

Pamiętam raz już w wyższych klasach, gdy coś znów zbroiłem, zawołany do prefekta generalnego, stanąłem przed nim, a nie mając nic do powiedzenia na swoją obronę, czekałem zrezygnowany na wszystko.

— Właściwie, rzekł X. Stefański należałoby cię z Konwiktu usunąć, bo już nie mam dla ciebie kary.

Potem spojrzał, jakby w głąb mej duszy i zapytał:

— Poprawisz się? Zaklinam cię na miłość twej matki, zmień swoje postępowanie.

— Ja z płaczem chwyciłem za rękę O. Stefańskiego, a on pocałował mnie w głowę i rzekł:

— A teraz idź do kaplicy i pomódl się.

Uprosiłem sobie poprawę rzeczywistą, tak że już nigdy się na mnie O. Stefański nie gniewał, a ja, który poprzednio tylko się go bałem, pokochałem go serdecznie".

Urodził się przyszły nasz rektor w Szamocinie w Poznańskiem 12 stycznia 1860 r. Gimnazjum ukończył w Poznaniu, a studja uniwersyteckie odbywał w Wrocławiu i Krakowie. Przed wstąpieniem do zakonu był w Rzymie na specjalnej audjencji u Pap. Leona XIII; otrzymawszy od Ojca św. pochwałę i błogosławieństwo, wstąpił do nowicjatu w Starejwsi d. 13 grudnia 1888 r. Po ukończeniu teologji otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie 15 lipca 1895 r. Resztę życia swego spędził w Chyrowie, gdzie też złożył ostatnie śluby d. 15 sierpnia 1904. Po nagłej śmierci O. M. Maćkowskiego został rektorem Konwiktu i na tem stanowisku po krótkiej chorobie zapalenia płuc zakończył swe pracowite i pełne zasług życie.

Cechą charakteru O. Stefańskiego była, zawsze tak polecana dla przełożonych i wychowawców, sztuka łączenia w działaniu energji z delikatną łagodnością w sposobie postępowania. Jako dyrektor wymagał od ucznia pilności i uwagi w szkole, jako wychowawca kształcił szlachetne uczucia, pielęgnował zamiłowanie piękna, podnosił życie towarzyskie bez uszczerbku dla powagi przełożonego i szkolno-konwiktowej karności. Jako profesor był rzeczywiście wymagający wiele, nie zadawalał się nauką powierzchowną, domagał się pracy od ucznia, bo widział w niej najważniejszy czynnik w wy-

robieniu woli i charakteru. Dla nas zakonnych jego współbraci, czy towarzyszów pracy, czy wreszcie poddanych był najlepszym wzorem nadprzyrodzonego życia z wiary i zakonnej gorliwości.



H. SIENKIEWICZ.

Dzińce od Tatusia.

Przy brzegach Indji w głębi morza na dnie
Jest taka muszla, która, jeśli wpadnie
W jej wnętrze ostry odłamek kamyka,
Wnet własną piersią wokół go zamyka
I tak perłową masą go otacza,
Że wkońcu w jasną perłę przeistacza.

Kto może zgadnąć, jaką Tobie dolę
Bóg da — i pewno nieraz cię zakole
Głęboka boleść, Dziecinko kochana,
Rękoma losu lub ludzi zadana
Wówczas pamiętaj, że łzy i cierpienia
Szlachetne serce w jasne perły zmienia.

Rogalin, 8 października 1893.

Do albumu córki Jadwigi.

Pamięci poległych Polaków w wielkiej wojnie.

W Nicei, na małym wzgorzu przy promenadzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, postawiono prześliczny pomnik w formie urny, wykutej w skale, a po bokach tej urny wyrównano ściany i na nich wypisano imiona i nazwiska żołnierzy strzelców alpejskich różnych broni, poległych podczas wielkiej wojny w latach 1914 do 1919.

W kościele zaś św. Franciszka à Paulo, również w Nicei, przy wejściu znajduje się lista żołnierzy poległych, należących do parafji tegoż kościoła z nadmienieniem u góry „w dowód wdzięcznej pamięci". W Paryżu w kościołach św. Wincentego à Paulo, Notre Dame i innych parafjalnych, wszędzie znajdują się tablice poległych żołnierzy z charakterystycznemi napisami n. p.: „zachowajmy w sercach i modlitwach pamięć o poległych braciach naszych", dalej następują nazwiska poległych. Pomniki i tablice takie znajdują się podobno we wszystkich kościołach parafjalnych we Francji, w wielu urzędach i biurach państwowych i prywatnych. Toż samo można zauważyć w Austrji, w Czechach i Niemczech.

Może żaden naród więcej jak my Polacy jesteśmy obowiązani do uczczenia pamięci braci naszych, poległych w tej wojnie, bo przecież Polskę Niepodległą im zawdzięczamy, a jednak pomników takich wogóle w Polsce jest mało, a po kościołach parafjalnych wcale niema. Sądzę, że sprawa ogólnego uczczenia Polaków, poległych w tej wojnie, jest w szczególności z wielu względów bardzo ważna, a w II roku niepodległości wprost upomina się o załatwienie tem więcej, że jak przejdzie lat parę, to ludzie polegli w tej wojnie z pamięci kraju wykreśleni zostaną; a byłoby to jednakże wielką niewdzięcznością.

Wdzięczność zaś, to jedna z najpiękniejszych i bezinteresownych cnot, której praktykowanie szczególniej podnosi żywych, wytwarza jak w danym wypadku obcowanie żywych ze zmarłymi i jak to stwierdził cały szereg osób, pamięć o naszych poległych w wielkiej wojnie jest obowiązkiem, o którym nam zapominać nie wolno tem więcej, że wykonanie tego obowiązku wielkich trudności wymagać nie będzie. Należy tylko w każdej parafji zorganizować komitet z proboszczem na czele, w celu uczczenia pamięci poległych w jego parafji żołnierzy we wszystkich wojskach, zarówno rosyjskiem, niemieckiem, austrjackiem i polskiem. Komitet

ten, zebrawszy wiadomości na miejscu, kogo parafja podczas wojny straciła, ułoży z nich listę, zajmie się zebraniem odpowiedniej składki na sprawienie i wmurowanie w kościele tablicy i na wypisanie na niej imion i nazwisk poległych, przytem zostanie za ich dusze odprawione specjalne nabożeństwo żałobne. Chodzi teraz o to, ażeby wśród żywych nie zabrakło tej odrobiny dobrej woli na spełnienie tego aktu wdzięczności i wykonanie go w całej Polsce od końca do końca; akt ten wykonany ogólnie podniesie cały naród pod względem moralnym, a zachowując w pamięci wypisane na tablicach imiona i nawiska poległych spełni obowiązek pozostałych po nim sierót, wdów, braci i sióstr i rodziny, natchnie dobrą myślą całą parafję i uprosi u Pana Boga dla poległych żywot wieczny, a oni zaś ze swej strony uproszą Pana Boga o lepszą dolę dla Polski.

Stanisław Bzowski.

Z uchwał poznańskich.

X Zjazd Katolicki stwierdza:

a) że przewrotna propaganda żywi się niedostatkiem szerokich mas, sprzeciwiającym się sprawiedliwości społecznej i prawu każdego człowieka do zapewnienia sobie sumienną i uczciwą pracą dobrobytu w granicach możliwości ludzkich;

b) że szczególnie brak mieszkań, godnych człowieka, chcącego pozostać wiernym obyczajowi chrześcijańskiemu, podrywa moralność rodziny i publiczną, napełnia nienawiścią społeczną, pozbawia równowagi wewnętrznej, potrzebnej do osiągnięcia celów wiecznych i doczesnych;

dlatego zwraca się z gorącym apelem do czynników państwowych, samorządowych i prywatnych, aby nie traktowały tego zagadnienia wyłącznie ze stanowiska rentowności kapitału, ale jako zagadnienie społeczne i moralne, któremu trzeba poświęcić energiczną, a skuteczną inicjatywę w budowaniu nietyle koszar mieszkaniowych, ile domów rodzinnych, zwłaszcza z umożliwieniem osiągnięcia ich na własność przez udzielanie pożyczek budowlanych z dostępną amortyzacją.

Podróż do Borneo.

Zapytuje mnie K. Ojciec, którędy, jakim okrętem i z jakiego towarzystwa, przejechałem ten szmat drogi z Europy aż na Borneo. Odpisuję więc po porządku: przez Kraków, Wiedeń, Semering, Wenecję, zajechałem do Genui, gdzie 24 sierpnia wsiadłem na okręt: „Jan Cieterszon Coen“ z Tow. Parow. Żeglugi: „Nederland“. Holendrzy utrzymują łączność z swojemi przebogatemi kolonjami w Indjach Wsch., pomijając statki towarowe, za pomocą 2 gł. tow. żegl. parowej: „Nederland“ i Rotterdamsche Lloyd“; każde z tych towarzystw, posiadając po 13—15 statków pasażersko-towarowych, utrzymuje stałą komunikację z Indjami Wsch., wysyłając co tydzień naprzemian, po jednym statku — Nederland — z Amsterdamu; Rotterd Lloyd z Rotterdamu.

Marszruta jest następująca: Sonthhamoton, Algiers, Genua dla Tow. Nederland, Tanger, Marsylja dla Rot. Lloyd, dalej już oba tą samą marszrutą: Port-Said, Colombo, Sabang, Belawan (na Sumatrze), Singapore, Batavia.

Statek, którym jechałem miał 10 tys. ton pojemności, więc średniej wielkości, lecz bardzo solidnie i elegancko urządzony. Czystość nadzwyczajna, choć już obsługa malajska, rozumie się z wyjątkiem zarządu i dozorców białych. Kabinę miałem osobną z wszystkiemi wygodami, zaczynając od wentylatora, a kończąc na pasie korkowym w razie rozbicia okrętu. — Jazdę miałem wspaniałą, morze spokojne, cudowne zachody słońca i niezapomniane noce gwiaździste pod krzyżem południa

Wyjątek stanowił wjazd na ocean indyjski, gdzie koło Cap Garda Fui morze zwykle jest wzburzone i również los ten nas nie ominął, a do tego w rocznicę ur. król. Wilhelminy po wspaniałym grand-obiedzie z szampanem, przyszła burza i człek biedny, mimo że katolik musiał złożyć w ofierze Neptunowi całe menu, zaczynając od Hors d'oeuvre á la princesse“, a kończąc na „Bombe á la Vesuve“. Jednem słowem — vanitas vanitatum; pomyślałem sobie spotykając na drugi dzień naszego kapelana X. Wessels'a ze Zgr OO. Misj., któremu Neptun, mimo że Holender i do tego stanu duchownego, też nie podarował, i podobno do ostatniej sardynki wszystko zawrócił.

Dalsza podróż zeszła już spokojnie, i prawdę mówią Holendrzy że tylko po to warto jechać do Indji, by później jeszcze raz mieć przyjemność powrotnej jazdy morzem do Ojczyzny.

W miastach, które po drodze zwiedziłem, widziałem wszystkie osobliwości Wschodu, zaczynając od fezów, minaretów i zakwefionych arabek w Port Said, a kończąc na rykszach, Chińczykach i latających lisach w Singapore. Wszystko to jednak niknie i maleje, wobec kolosalnego ruchu automobilowego, jaki w ostatnich latach ogromnie wzrósł na Wschodzie, z równoczesnym wzrostem huku i ryku klaxanów i różnych trąb automobilowych, które jako awangarda kultury europejsko-amerykańskiej wypierają wszystkie osobliwości Wschodu bezwzględnie z miast portowych.

Do najładniejszych partji z mej podróży muszę zaliczyć: widok dymiącej Stromboli na tle zachodzącego słońca; przejazd przez cieśninę messyńską w nocy (dawna Scylla i Charybdis), dziś wszystko zabudowane tysiącami wil, miast i miasteczek, tak od strony Kalabryji (o ile się nie mylę), jak i Sycylji. — w nocy więc jedna wspaniała iluminacja, jak daleko tylko okiem sięgnąć. Wspaniale również wygląda wjazd do Port Said, tego nowoczesnego portu i bramy wschodu, z tą niezliczoną ilością łódek, łodzi, żaglowców, parowców i hyperdrednautów reprezentantów wszystkich narodów, kraju i części świata.

Największe jednak wrażenie robi przejazd nocą, przez kanał suezki, po obu stronach okrętu, a właściwie tuż obok afrykańska pustynia z oazami palmowemi, domkami o dachach płaskich, a wszystko w świetle księżyca zamarłe, bez ruchu, skamieniałe.

Przejeżdżając tędy, chcąc nie chcąc, miałem wciąż w pamięci Chyrów, i te dobre dawne czasy, gdy się w drugiej klasie wykuwało z zapałem historję Egiptu, Persji i Greków pod O. Sasem. NB. historji i geografji zawsze z zapałem i przyjemnością się uczyłem, przeważnie kosztem przedmiotów X. Pykosza.

Ale wracajmy do podróży. Dnia 14 IX wylądowałem szczęśliwie w Batawji, stolicy Jawy i całego archipelagu. Po przejściu wszystkich formalności imigracyjno-paszportowych łącznie z opłaceniem taksy imigrac. w kwocie 100 guldenów (rozumie się na rachunek firmy), rozgościłem się w hotelu „Nederlanden“ w pokoju, wzgl. pokojach dla nas zamówionych. Mieszkałem z holendrem, jadącym też do Balik Papan. Hotele tutaj zajmują ogromne przestrzenie, gdyż każdy numer, to właściwie osobny domek parterowy z werandą, sypialnią i łazienką. Organizacja B. P. M. — pierwszej klasy, o nic nie trzeba się starać — wszędzie wszystko zamówione, przygotowane, zapłacone — najwyżej napiwki, co łaska.

Stolica Indji holenderskich nazywa się właściwie Welterreden, zaś Batawja to dziś już tylko przedmieście, zamieszkałe przez lud-

ność tubylczą i portową zbieraninę. Podobno liczy to miasto do 700 tyś. mieszkańców. Drogi wszędzie cementowe, kolej, tramwaje elektryczne, parowe i konne, zamiast rykszy — jednokonki dwu kołowe, zaprzężone w małe koniki, jak nasze huculy karpackie. Rozumie się aut również dużo. Ruch ogromny, wszystko malajskie — szoferzy, konduktorzy, policja, obsługa w hotelach, a nawet i w sklepach — białych prawie że nie widać, lecz mimo to dobrze ich holendrzy wytresowali — bo wszystko rusza się bardzo karnie, sprawnie i punktualnie.

Na drugi dzień popołudniu, wyjeżdżamy dalej, ale już okrętem K. P. N. (Koninklijke Paketvart Matschappij) na polskie: „Król. Tow. dla przewozu pakunków", które ma tu monopol transportów morskich w całem archipelagu. — Jedziemy do Soerabaja, (3 dni) centrum handlowego Jawy i zarazem najgorętszego miasta na tej wyspie. Tu znów zmieniamy okręt, rozumie się na coraz mniejszy, wprawdzie również K. P. M., który obsługuje porty na Borneo i ma nas zawieźć do Balik Papan. — Po dalszych 3 dniach podróży lądujemy z rana 21 IX na ziemi borneańskiej, gdzie mam spędzić szereg lat na pożytek firmy i mej nadwerężonej polskiej kieszeni. W centrali, ku memu jednak zdziwieniu się dowiaduję, że to jeszcze nie koniec mej podróży i że jestem przydzielony do Louise, około 60 km. okrętem na północ od Balik Papan. okręt odchodzi o godz. 2-iej popołudniu.

„Befehl jest befel"; tak mnie nauczono w Austrji, więc wyfasowawszy pensję, wraz z dwoma towarzyszami niedoli, którzy też tam zostali przydzieleni, udaliśmy się do klubu dla bliższego zorjentowania się, gdzie jest ta „Louise". Przy holenderskiej piołunówce — wszystko się wyklarowało, że to nie najgorsze miejsce, ta Louise, bo to już na podgórzu, więc dobry klimat i nie tyle moskitów.

Pełnych więc otuchy, odwieziono nas na jeszcze mniejszy statek, niż ten K. P. M. Załoga włącznie z kapitanem bronzowa, oznaką kapitana są buciki i koszula, bo reszta załogi tylko w szwimkach. Okręt ten jest własnością naszej firmy i wabi się na cześć naszego terenu „Louise". Ja zaraz na leżaku ległszy, pełen wrażeń, usnąłem; gdym się obudził była już noc gwieździsta, a stateczek nasz dość lekkomyślnie sobie podskakiwał — nie chcąc obchodzić powtórnie imienin, czy też urodzin Król. Wilhelminy — połknąłem czemprędzej banana i usnął z powrotem. O 2 iej w nocy zbudzono mnie — Louise. Tak się więc skończyła moja podróż na Borneo.

Dla dokładnej informacji podaję, że Louise jest to koncesja naftowa nad rzeką Sanga - Sanga prowobrzeżnym dopływem rzeki Mahakan, oddalona od morza na 30 km. Do Samarindy głównego miasta nad Mahakanem jest od nas 5 godz. drogi statkiem.

Praca wiertacza w podzwrotnikowym klimacie, ogranicza się więcej do dozoru i instrukcji tutejszych wzgl. chińskich kulisów wraz z ich przodownikiem t. zw. mandurem. Wszystkie prace pomocnicze sami wykonują, gdyż są w zasadzie b. sprytni i szybko się orjentujący. Że są powolni i leniwi, to już po części wina gorącego klimatu. Mają ogromne poczucie sprawiedliwości — i gdy zawini, to można go uderzyć, bez żadnego ryzyka; lecz gdy niesłusznie się takiego kulisa skarci, to często rzucają się z nożem, który każdy obowiązkowo przy sobie nosi; prawie codziennie czyta się o poranieniu, przebiciu lub i zabiciu białych przez kulisów. Ale jak powiedziałem winę ponoszą przeważnie biali, gdyż biją często niesłusznie. Następnie ważną jest polska zasada: „Jak bić, to porządnie" — by taki Malaj, już wiedział od swych towarzyszy, że „biała ręka" jest ciężka. Dlatego mówią Malaje, że „Toean Polan" (t. zn. Pan Polak) b. dobry człowiek, lecz lepiej z nim nie zaczynać, bo „pokoel bessar" (bije ciężko).

Pracuje się tu na dwie zmiany od 7—4 pop., i od 4—1 w nocy. Niedziele wolne, również różne święta narodowe holenderskie i tut. malajskie według obrządku mahom.

Kolonja biała liczy tu do 500 dusz, z czego 80% stanowią holendrzy, zaś reszta to niemcy, amerykanie, polacy, szwajcarzy, i 2 rosjan, jednem słowem zbieranina z całego świata, jak to zwykle w kopalniach nafty bywa.

Polacy tu mają dobrą markę i ciągle świeże transporty z Polski przychodzą, byle tylko nasze urzędy pośrednictwa pracy i różne związki w tem nie przeszkadzały. Warunki w każdym razie lepsze, jak w Polsce — bo można sobie rocznie do tysiąc dolarów zaoszczędzić, żyjąc przy tem wygodnie i dobrze. Wróciwszy do Polski każdy taki reemigrant, to już nie proletarjusz bez dachu i roli, lecz zamożny rzemieślnik - gospodarz doświadczony przy tem majster w swym fachu.

Henryk Linderski.

MYŚLI.

Człowiek jest na łasce fabrykantów literackich, którzy fabrykują opinję, jak fałszywe banknoty. Każda koterja wydaje patenta na wielkość dla swoich, a wszystkich innych ma za idjotów.

Adam Asnyk
Komedja konkursowa.

X. K. STEFAŃSKI T. J.
D. 27. X. 1901

DO SODALICJI!

„Wybrałem was, abyście szli i owoc przynieśli"

Zpośród wielu, którzy w tych murach się wychowują, Was najdrożsi moi, garstkę małą, wybrała Najświętsza Panna na szczególną służbę swoją i żąda od Was tego, byście w odrębny sposób, lepiej, niż inni, Ją kochali i sumienniej służyli. Ci, którzy już dłużej trwają w Jej służbie, z własnego doświadczenia wiedzą, że obowiązki, które na nich wkłada, nie są zbyt ciężkie, a korzyści, które z niej odbierają, wielkie i niezliczone. Bo czyto małą jest rzeczą móc w każdej chwili przystąpić do swej Pani, Matki i Królowej, będąc pewnym, że zawsze znajdzie w Niej serce życzliwe i wyrozumiałe, serce gorące, kochające, które rozumie każdą potrzebę proszącego, — serce hojne, wspaniałomyślne, które każdemu pragnieniu dobremu i poczciwemu może zaradzić?

Królowa i Pani nasza zarazem jest naszą Matką, która nas przyjęła za dzieci swe, kiedy pod krzyżem stojąc, zgodziła się z wolą Syna swego, a naszego Zbawcy i serce swe mieczem boleści przebite otworzyła dla nas biednych pielgrzymów tej ziemi. Biedni jesteśmy bardzo: zewsząd uderzają na nas fale, chcąc nas pogrążyć w złem, a sprzymierzając się z naszemi gorszemi skłonnościami, wzniecają w sercach naszych ciągły niepokój.

Jak żeglarz miotany na morzu wichrami w ustawicznej trwodze o swe życie całem sercem pragnie wydobyć się z toni i z głębi piersi odetchnie, gdy zawinie do bezpiecznego portu: tak i wy najdrożsi moi, swobodnie oddychać możecie dostawszy się za łaską Bożą do tej przystani, w której płaszczem swej Opieki otoczyła Was Najświętsza Matka. Tem szczęśliwsi jesteście, że dobiliście do Niej w zaraniu życia swego, kiedy jeszcze burze nie potargały sił waszych, a mrozy nie zwarzyły kwiecia młodości. O! bo w czasach naszych wcześnie niestety ludzie się starzeją — bystrość umysłu i wesołość duszy zanika — wola zasypia, niedołężnieje, traci zdolność do wszelkiego wysiłku, trudu i pracy, poczucie piękna zanika, a rozrasta się chwast bujny.

W służbie Marji młodzieniec oddycha cnotą, karmi się pięknem, lgnie do wszystkiego, co dobre i szlachetne. Obyśmy, najdrożsi moi umieli cenić to szczęście, które nam padło w udziale, przez to,

że należymy do Sodalicji Marjańskiej, a umieli je zarazem zachować przez wierne spełnianie obowiązków, które na nas służba ta wkłada.

Zadaniem naszem, obowiązkiem żyć cnotliwie i drugich do cnotliwego życia pobudzać.

Cnota wywyższa człowieka, bo zbliża do Boga, czyni go dworzaninem Boga; człowiek cnotliwy obcuje z Bogiem na modlitwie, zasiada do Stołu, gdzie się karmi Ciałem i Krwią swego Pana i Boga, jest przyjacielem Boga, bo dostępuje zaszczytu słodkiej z nim przyjaźni i poufałości. Życie cnotliwe nadaje duszy piękność niezwykłą, będącą przedmiotem zachwytu Aniołów i miłości samego Boga i Marji; daje jej wolność prawdziwą, bo wolność synów Bożych, a z nią i pokój trwały, jak zapewnia Prorok „Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują“ (Ps. 118). Nie znajdziesz go poza cnotą poza Bogiem: „Niespokojne serce moje, póki nie spocznie w Tobie, Panie mój“. Jak igła magnetyczna drga niespokojnie, dopóki nie zwróci się ku północy, tak i serce nasze, dopóki — porzuciwszy stworzenie — nie odda się Bogu — rozum podda wierze, serce nadziei, wolę miłości.

Radujcie się więc najdrożsi moi, żeście pod płaszczem Opieki Marji w takich postanowieni warunkach, gdzie ku nabywaniu tej drogocennej perły wszystkie macie środki pod ręką. A oceniwszy jej wartość dla siebie, starajcie się drugich o tem przekonać i do cnoty skutecznie zachęcać. Niech ta Sodalicja będzie tym wyborowym zastępem, który prowadzić będzie całe wojsko do boju, dając przykład, jak we wszystkiem po Bożemu należy postępować.

Do Was w szczególności się zwracam, których koledzy wasi zaszczycili dzisiaj swem zaufaniem i postawili na swem czele... Pamiętajcie o tem, że postawieni na świeczniku, większe macie obowiązki od waszych braci: macie im być radą w wątpliwościach, pomocą w potrzebie, pociechą w strapieniach, zachętą w trudnościach — macie być ich pośrednikami, ich stróżami. Niech tak świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech...

Przekonania wasze oparte na prawie Bożem otwarcie i śmiało wyznawajcie i głoście; nie wstydźcie się tego, żeście synami Marji, ażeby i Marja nie zaparła się was przed Synem Swoim, ażeby mogła wstawiać się za wami do Niego i wyjednać wam łaski potrzebne do pokonania wszystkich trudności, które napotkać musicie na drodze cnoty, a tak potężnem swem orędownictwem doprowadziła was do zjednoczenia z Bogiem naszym, któremu cześć i chwała na wieki Amen.

OD SODALICJI KONWIKTOWEJ.



Drodzy Bracia Sodalisi!

Najpierw wypada nam przypomnieć wszystkim Braciom Sodalisom, że według ustaw tak ogólnych, jak też szczegółowych Sodalicji Konwiktowej, każdy Sodalis ma obowiązek po opuszczeniu Konwiktu zapisać się do Sodalicji Akademickiej, a po ukończeniu Akademji do Sodalicji obywatelskiej. Od tego obowiązku tylko niepokonalne trudności mego sodalisa na pewien okres przejściowy zwolnić, o czem dokładnie nasze Chyrowskie uchwały już dały wyjaśnienie.

Jeśli chodzi o sodalicje akademickie, to są już przy wszystkich krajowych Uniwersytetach, więc sodalisi akademicy informacyj nie potrzebują. Natomiast męskie sodalicje obywatelskie według ostatniego sprawozdania powstały w następujących miastach:

Bochnia, Częstochowa, Jarosław, Katowice, Kalisz, Kraków, Lublin, Lwów Mielec, Nowy Sącz, Poznań, Przemyśl, Przeworsk, Rzeszów, Stanisławów, Starawieś, Stryj, Tarnów, Warszawa, Wilno.

Sodalicyjna gorliwość jednostek, skupionych w jakimś mieście, winna dążyć, aby Sodalicja tam, gdzie jej dotąd niema, powstała, czego piękny przykład dają sodalicje żeńskie, a informacyj i kanonicznej porady oraz pośrednictwa udzielają O. Romuald Moskała Kraków, Mały Rynek 8, oraz O. Jan Rostworowski, Kopernika 26.

Naszym Braciom Sodalisom, rozprószonym po całym kraju, przypominamy obowiązek odnowienia sodalicyjnych przyrzeczeń d. 8 grudnia na patronalne święto Sodalicji Konwiktowej, oraz zachęcamy do prenumerowania miesięcznika „Sodalis Marianus", którego redaktorem został X. Edward Kosibowicz T. J. Kraków, Kopernika 26. Prenumerata roczna 10 zł.

Z naszego sodalicyjnego życia możemy tylko zanotować ważniejszy fakt, że d. 22 września pierwsze tegoroczne zebranie nasze zaszczycił swą obecnością wyjeżdżający do Rzymu W. X. Asystent O. Władysław Jankiewicz. Powitany serdecznie przez Prefekta Sodalicji naszej, nakreślił O. Asystent ideały sodalicyjne w następujących punktach: Rzym, katolicyzm, papiestwo, sodalicyjna miłość Marji i Jej naśladownictwo. Sodalicja podziękowawszy za tak hojnie rzucone w jej serca cenne ziarna, prosiła O. Asystenta, aby w Rzymie oświadczył P. O. Generałowi Włodzimierzowi Ledóchowskiemu, jako naczelnemu Moderatorowi Sodalicji, wyrazy naszego synowskiego przywiązania i posłuszeństwa.

Wreszcie zwracamy się do Braci Sodalisów z pewną prośbą. Tarnopolska jeszcze fisharmonja po 60 latach już się wysłużyła, tyle bowiem pokoleń przy jej pomocy śpiewało ku czci naszej wspólnej Matki, Pani i Królowej. Otóż nasza młodociana Sodalicja Konwiktowa pragnie sprawić nową fisharmonję, więc zwraca się do Szanownych Sodalisów z prośbą o drobne ofiary na ten cel, a zapewniamy, że na intencję zarówno żyjących jak i zmarłych członków Sodalicji Chyrowskiej i Msze święte i nasze modlitwy według starego zwyczaju ofiarować stale będziemy. Ufamy też, że ofiara złożona na tak bezpośredni cel czci Marji zjedna ofiarodawcom opiekę i błogosławieństwo Bogarodzicy.

X. Teofil Bzowski T. J.
moderator

Marjan Puchalski S. M.
prefekt

Jan Radomyski S. M.
sekretarz,



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Kraków, wrzesień 1929.

Mobilizacja rocznika 1895. Nie obawiajcie się! Wojny nie będzie! Musimy tylko, drodzy Koledzy, już obecnie pomyśleć o zlocie i poczynić przygotowania do wielkiej i rzadkiej bo jedynej w życiu naszem uroczystości. W roku przyszłym mija 35 lat od chwili otrzymania świadectw dojrzałości i opuszczenia Konwiktu Chyrowskiego. Od tej chwili nie widzieliśmy się, a czas najwyższy pogwarzyć o przeszłości, bo „sześćdziesiątka" pomału ale stale się zbliża, a z profesorów naszych tylko jeden pozostał przy życiu. Zakupmy więc już dziś plecaki, przygotujmy przez zimę żywność jak ser i masło a bogatsi kiełbasę, żeby na Zielone Święta w r. 1930 był każdy gotów do drogi. Alfabetyczny spis naszej klasy zaczynał się od nazwiska B a d u r s k i, a kończył się nazwiskiem Ż u r k i e w i c z: niech nikogo na zjeździe z tego spisu nie braknie! Wszyscy do Chyrowa! *Dr. Józef Gołba.*

Maj. Pruska, p. Rajgród, Woj. Białostockie 14. VII. 1929 r.

W tych dniach odwiedziłem (napół służbowo, napół prywatnie) Kol. Witolda Choynowskiego w Słuczu i tam wpadł mi w ręce jeden z ostatnich numerów Przeglądu Chyrowskiego. Nie potrafię skreślić uczuć, jakich doznałem z tego powodu, ani nie zmieszczę na tym skrawku papieru wszystkich wspomnień, które we mnie ożyły. Coś, jakby zarzewie gorące długo popiołem przysypane i nagle poruszone buchnęło płomieniem, ciepłym i dziwnie miłym uściskiem obejmując mi serce. Tyle lat, — wszak to już 20 równo lat — jak opuściłem kochane mury Konwiktu. Ile burz i ile jasnych, słonecznych dni przeszło przez to dwudziestolecie nad mojem życiem? Ileż to razy zaglądało się śmierci w oczy i zdawało się, że ona tuż, tuż, że niema ratunku? A jednak — wszystko przeszło i wszystko, co było dla mnie złem, zmieniło się na dobre, a żem się ostał, żem się nie zatracił w tym wirze dziejowym, to zawdzięczam przedewszystkiem Pani i Matce naszej i Wam, Przezacni Ojcowie. Pamiętam, gdym w sierpniu 1914 r. jako zwykły, szary sołdat moskiewski (matury nasze nie dawały w Rosji prawa

do jednorocznej służby) wyruszał na front, ręce ciotki mojej, która mi od najdawniejszych lat matkę zastępowała, włożyły mi do kieszonki na piersi obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej i, jakby wczoraj wypowiedziane, słyszę ciotczyne słowa: „Ona cię uchroni". I uchroniła. Z obrazkiem tym nie rozstawałem się nigdy, nosiłem go na sercu i w okopach podczas furjackich wprost zmagań na bagnety i w niewoli u niemców i w czasie szarż na bolszewików i dziś, choć jest nawpół wyblakły i potem przesycony, mam go w książce do nabożeństwa. Jest to jedyna pamiątka, która mi pozostała z tamtych, przedwojennych czasów. Dziś, gdy się rozejrzę naokoło, widzę jakie spustoszenia porobiła wojna w duszach ludzkich. Jakże mało ludzi wierzących, lub śmiało wiarę wyznających, jakże nisko upadła moralność, że ze świecą szukać trzeba ludzi prawdziwie uczciwych i jakiż brak ideałów, dążeń do wzniosłych, szlachetnych celów, a wszystko pochłania interes i pieniądz. Jedynie ci nie zagubili ducha w tej zawierusze wojennej, którzy poszli w nią z silnemi podstawami i niewzruszonemi zasadami, co więcej, ci tylko wyszli zahartowani na stal. Waszem to dziełem, drodzy Ojcowie, że dziś cieszę się szacunkiem u ludzi, że — choć ciężko — ale z czystem sumieniem zdobywam chleb powszedni i że każdy nowy dzień spotykam radośnie. Gdy z tem uczuciem wdzięczności, które naprawdę wielkie jest i szczere, myślę o Was, stają mi przed oczyma jak żywe postacie św. p. OO. Stefańskiego, Hrubanta, Nuckowskiego, Mroza, Al. Piątkiewicza, Prochyry i tylu innych dziś już nieżyjących, a dalej OO. Krysy, Kohlsdorfera, Koppensa, Gruszczyńskiego, Sasa, Hoppego i wszystkich, wszystkich Kochanych moich XX. Prefektów i Profesorów. O każdym z Nich mógłbym długo opowiadać, z każdym z Nich w umyśle moim łączy się jakieś wspomnienie, zawsze pogodne, wesołe — nigdy smutne lub przykre. A dalej idą Koledzy moi. Dziwnem mi jest dzisiaj, że włócząc się z wojskiem po całej Polsce, a później przerzucając się nieraz z Poznańskiego do Kongresówki i na Kresy, tak mało z nimi się spotykałem. Nie biorąc pod rachubę 1-go roku po maturze, spędzonego w Akad. Handlowej w Wiedniu, gdzie stale miałem styczność z Kolegami Vitkiem, T. Riedlem, Kalksteinem i K. Grocholskim, to co do „rodzonych" moich Kolegów zetknąłem się później, już podczas wojny, z kol. Romkiem Abrahamem wśród ciekawych okoliczności, o których opowiem poniżej, z K. Romańskim i T. Riedlem. Kolegów z innych klas, przeważnie z niższych, spotykałem też dość rzadko. Najdłużej, bo przez szereg miesięcy (1919—1920) byłem razem w jednym pułku, a później w tej samej

szkole wojskowej z kol. Adamem Sołtanem; dwa lata temu przypadkowo spotkałem się z kol. Jerzym Ricci'm, a ostatnio z kol. Witoldem Choynowskim. Nie wiem nawet, czy ci wszyscy moi „rodzeni" żyją, zapewne moloch wojenny niejednego pochłonął. Świeć Panie ich bratnim dla mnie duszom!

A teraz coś o sobie. Jak drogi Ojciec sobie może przypomina, udałem się po maturze do Wiednia na roczny kurs handlowy i skończyłem go z pomocą Boską. Doszedłem jednak do przekonania, że handel nie dla mnie, więc przerzuciłem się na rolnictwo i po rocznej praktyce zapisałem się do Akad. Rolniczej w Taborze. Ukończyłem ją na początku lipca 1914 r. z tytułem inżyniera agronomji. Lato 1914 r. miałem spędzić u ciotki mojej w Druskiennikach i tam zastał mnie rozkaz mobilizacyjny. Chcąc niechcąc musiałem włożyć na siebie szynel jego ces. mości Mikołaja II. i po krótkim okresie wyszkolenia, już we wrześniu znalazłem się na froncie warszawskim. Na początku stycznia 1915 r. dostałem się do pruskiej niewoli i tu miało miejsce ciekawe spotkanie z Romkiem Abrahamem. Z grupą jeńców zamknięto mnie na szereg kilkudziesięciu godzin w kościele parafjalnym w Jeżowie, skąd na nasze przyjęcie wytoczono samochody sztabu korpusu, Trzymano nas tam dla koncentracji o chłodzie i głodzie — dragoni natomiast pruscy rozsiedli się w presbiterjum, podsycając ognisko oderwanemi od ołtarzy deskami, smażąc mięso i śpiewając plugawe pieśni. Oficerowie niemieccy wchodzili od czasu do czasu przez zakrystję i w zamian za papierosy i cygara skupywali od jeńców guziki z orłami, epolety' bączki z czapek, miedziane kociołki i t. p. pamiątki. Nam zaś głód kiszki skręcał. Postanowiłem więc w pewnej chwili, jako jedyny umiejący po niemiecku, zwrócić się do pierwszego z oficerów, który wejdzie z żądaniem, by nam dano jedzenie. Ledwiem to pomyślał, wchodzi jakiś młody podporucznik ułanów austrjackich. Podchodzę do niego służbiście i przedstawiam nasze głodowe położenie, na co otrzymuję po polsku: „Tęczyński, co ty tu robisz?" „A tyś kto", pytam w zamian „Ja? jakto, nie poznajesz mnie? jestem Abraham". Rzecz naturalna, że w oczach zdumionych dragonów i niemniej zdumionych jeńców padliśmy sobie w objęcia. Okazuje się, że Romek był z komendy austrjackiej przydzielony czasowo do sztabu pruskiego korpusu. Pamiętasz Romku, jakeś nam wtedy pomógł? — Sprowadziłeś jakiegoś grubego pułkownika, który długo nad naszem dziwnem spotkaniem kiwał głową, wkońcu kazał mnie i jeszcze kilku jeńcom dodać wartę i pozwolił iść na wieś po zakupy. Pieniądze, dobrze pomimo wszystko kursujące ruble carskie, mieliśmy.

Powrót był triumfalny, z płaszczami pełnemi chleba i kiełbasy i wtedy, pierwszy raz w niewoli, za Twojem Romku wstawiennictwem, byliśmy naprawdę syci.

Spotkanie to było początkiem moich powodzeń w niewoli. Naturalnie powaga moja wśród dragonów niemieckich wzrosła do tego stopnia, że dostałem konia i całą drogę przez Stryków, Piątek do Kutna, gdzie nas po 110 załadowano do bydlęcych wagonów, odbyłem wygodnie, konno.

O przejściach w niewoli nie będę pisał. Bywałem i pod wozem i na wozie, ale przeważnie na wozie, dzięki znajomości języków, niemieckiego (o Ojcze Hoppe!) w pierwszym rzędzie. W końcu doszło do tego, że byłem niemcom w obozie naszym jako tłumacz prawie niezbędny. Z wielkim trudem i tylko dzięki wpływowm szczerze mi życzliwych, a wysoko w hierarchji społecznej postawionych osób, udało mi się wydostać z niewoli i w roli zwykłego robotnika — jeńca, rozpocząć praktykę rolną w przodujących majątkach ziemskich w Poznańskiem. Od zwykłego fornala począwszy, przeszedłem wszystkie szczeble robotników i oficjalistów majątkowych, zostałem pomocnikiem administratora, w końcu samodzielnym administratorem na dużym folwarku. Z władzami żyłem dobrze do tego stopnia, że nie robiono mi nawet przeszkód w podróżach i jeździłem aż do Hamburga po zakup wybrakowanych z wojska koni. Tak doczekałem się listopada 1918 r. i wybuchu rewolucji w Niemczech. Byłem świadkiem rozbrajania oficerów niemieckich na ulicach Poznania, a z Warszawy otrzymałem wieści o organizowaniu się Wojska Polskiego, o ciężkiem, bohaterskiem położeniu Lwowa i o zamachu Czechów na nasze południowo-zachodnie granice. Postanowiłem więc ruszyć do Warszawy i wstąpić do Wojska Pol. Z uzyskaniem przepustki od Rad żołniersko-robotniczych poszło mi łatwo i dnia 18. XI rano znalazłem się w Warszawie. Przy wyjściu z dworca spotkałem nieoczekiwanie mego stryjecznego brata, ułana z I. pułku ułanów Krechowieckich i tego samego dnia i ja już nosiłem mundur tego pułku. Służba w tym pułku,— to osobny rozdział w mojem życiu, rozdział długi i jakże barwny! Trudno, — żebym nim Kochanego Ojca dzisiaj nudził. Może ustnie opowiem, bo przecież zobaczymy się kiedyś! — Dość, że po skończeniu kursów wojskowych otrzymałem gwiazdki oficerskie, byłem kolejno dowódcą plutonu, szwadronu, adjutantem pułku, brygady, a dziś w randze rotmistrza jestem w rezerwie i los tak zrządził, że mieszkam tylko o 18 km. od miejsca postoju mego macierzystego pułku, w którym, jako dowódca 4-go szwadronu, służy rotm. Adaś Sołtan. W 1924 r. oże-

niłem się i Bóg łaskaw dał nam dwoje przemiłych, ślicznych i zdrowych dzieciaków, z których młodszy (chłopiec), jest za 8 lat kandydatem do Konwiktu. Od chwili wystąpienia z wojska pracuję w rolnictwie. Początkowo administrowałem wyjątkami w Poznańskiem i Lubelskiem, obecnie przerzuciłem się na służbę samorządową i jestem referentem rolnym w tutejszem starostwie (powiat Szczuczyński, z siedzibą w Grajewie). Równocześnie spełniam dwie inne funkcje, t. j. jestem starszym instruktorem rolniczym w powiecie i administruję dwiema fermami reprodukcyjno - hodowlanemi, które Sejmik od Województwa dzierżawi. Pracy mam powyżej uszu, ciągle jestem w rozjazdach, żonę i dziatki raz na 7—10 dni widuję, ale praca ciekawa, wdzięczna, w bezpośredniej styczności z ludem. Obecnie wszyscy jesteśmy zdrowi i pracujemy z zapałem. Żona moja jest też rolniczką z wyższem wykształceniem i dużo mi pomaga. Postanowiłem skorzystać z pierwszego urlopu i odwiedzić Was, drodzy Ojcowie i kochane mury Konwiktu. Daj Boże dożyć do tej chwili.

Wszystkich Wiel. Ojców i Braci, pamiętających mnie, pozdrawiam.

Wacław Tęczyński S. M.

Tczew 26. VIII. 1929.

Jestem nadal nauczycielem w Szkole Morskiej w Tczewie z tą tylko różnicą, że obecnie w lecie zamiast dłuższych wakacyj pływam również na Lwowie w charakterze kierownika nauk a częściowo też i oficera nawigacyjnego. W zeszłym roku mieliśmy bardzo przyjemną i ciekawą podróż przez morze Śródziemne do Constancy. Oprócz w Constancy zatrzymaliśmy się w Warnie, w Konstantynopolu, w Algierze, w Bizercie i w Chaladze. W programie mieliśmy jeszcze Piscus, niestety z powodu panującej tam wówczas zarazy, nie mogliśmy tam zajść. Z powodu częstych przeciwnych wiatrów podróż zeszłoroczna bardzo się przeciągnęła i przybyliśmy dopiero w listopadzie z powrotem do Gdyni. Rok szkolny wskutek tego również później się rozpoczął i dlatego w tym roku ograniczamy się do pływania po Bałtyku. Dotychczas byliśmy w porcie Hangö w Finlandji, obecnie wybieramy się do Danji albo Szwecji. Na przyszły rok Szkoła Morska przenosi się z Tczewa do Gdyni do nowego gmachu, który został już doprowadzony pod dach. Również nasz stary i wysłużony „Lwów“ dostanie częściowo dymisję, gdyż Pomorze kupuje nam inny statek szkolny, który będzie się

nazywał „Pomorze". Jest to również żaglowiec nieco większy od Lwowa, ale nie taki stary, bo ma tylko 20 lat a Lwów ma 60 lat.

Przed paru dniami byłem z wycieczką uczniów w Poznaniu na P. W. K. i traf chciał, że nasz przewodnik zaprowadził nas do jadłodajni znajdującej się w tej samej kamienicy, w której mieszka nasz kochany prezes Badurski. Oczywiście wstąpiłem do niego, ale tylko na chwileczkę, bo nie mogłem moich owieczek samych pozostawić.

Obecnie Lwów jest w Gdyni i pojutrze wyrusza w drugą podróż do Danji, ja jednakże tym razem nie pojadę, bo wziąłem urlop miesięczny, jako że już dwa lata urlopu nie miałem. Proszę z odpowiedzią do mnie się nie spieszyć, bo jadę w tych dniach zagranicę i będę dopiero w październiku z powrotem.

Te podręczniki do astronomji żeglarskiej i nawigacji, które w zeszłym roku wydałem, to nic takiego, z czegobym się mógł chwalić; napisałem, bo mi kazano i niema czegoś podobnego w polskim języku a przedewszystkiem, dlatego że nikt inny tego nie zrobił. — Jestem wogóle bardzo niepiśmienny i przytem jestem nerwowy i gorączka, więc pisałem moją astronomję żeglarską w przeciągu 2 $^1/_2$ miesięcy, w czasie, w którym miałem 35 godzin wykładów tygodniowo. Do systematycznej porządnej pracy nie czuję się na siłach.

Antoni Ledóchowski.

Nieśwież.

„Cyrulik" to pismo humorystyczne — Wcale tam są dobre dowcipy, jeszcze lepsze bywają rysunki, czasami jednak tematy bywają co najmniej nieodpowiednie, a nawet mocno niesmaczne, np. karykatura papieża bynajmniej nie może katolika rozśmieszyć, wprost przeciwne refleksje przychodzą do głowy.

Ale słów brak na określenie dowcipu powtórzonego za jakiemś niemieckiem piśmidłem w numerze 29 „Cyrulika". Oto ni mniej ni więcej, tylko pozwolono sobie umieścić karykaturę Chrystusa, kłaniającego się jakiemuś wygalowanemu woźnemu w przedpokoju gabinetu dyplomatycznego. A w następnym znowu numerze jest jakiś wierszyk, w którym jak o jakimś poczciwym, miłym znajomym, mówi się o Bogu Ojcu!

Są ludzie, którzy bądź nigdy nie mieli wiary, bądź ją stracili; nie przeszkadza to im jednak nieraz być porządnymi i wzbudzającymi szacunek. Ale o ile taki niedowiarek jest porządnym człowiekiem, to napewno nie wyśmiewa ludzi wierzących; można z nim

dysputować i często przekonać o błędnych poglądach. Ale zupełnie inaczej wyglądają ci, którzy ośmielają się ośmieszać cudze wierzenia religijne, to już jest najwyższa gruboskórność. — Tem wstrętniejsze i bardziej oburzające musi być, gdy się to odnosi do największych świętości chrześcijanina, do samego Boga.

Polska to państwo chrześcijańskie i katolickie, miljony są wierzącymi katolikami, wszelkie przeto naigrawanie się z wierzeń chrześcijańskich jest bezczelnością. która musi być bezwzględnie tępiona, Dziwić się mocno należy. że cenzura, skądinąd nie krępująca się bynajmniej w konfiskowaniu najróżnorodniejszych pism ze względów politycznych, nie uważała za stosowne skonfiskować numeru „Cyrulika“, obrażającego najświętsze uczucia każdego katolika! Ukazanie się karykatury Chrystusa w piśmie polskiem przed niedawnemi jeszcze czasy byłoby rzeczą nie do pomyślenia. Dziś w okresie powojennym, gdy szarganie wszelkich świętości jest na porządku dziennym, bezkarnie może sobie na to pozwalać pierwsze lepsze pisemko! Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy musimy podzielić się wszyscy: zamarła opinja publiczna, bardzo teoretycznie traktujemy zagadnienia etyczne, a jedynym kryterjum wszelkich poglądów, a przynajmniej wszelkich czynów, jest interes katolicki!

W warunkach upodlenia duchowego, w jakich żyjemy, bezkarnie uchodzą, wszelkie ataki na wszystkie świętości, to też lada chłystek pozwala sobie na podobne wystąpienia jak opisane wyżej. A ogół społeczeństwa, patrząc na takie lub podobne wybryki, ma minę niewyraźną, półgębkiem się uśmiecha, bo boi się, czy też wstydzi wyrazić swoje oburzenie! Bo może byłoby to nieszykowne, albo... niepraktyczne!

Karykatura Chrystusa w polskiem piśmie humorystycznem przemówić do każdego powinna bardzo silnie! — I wstrząsnąć mocno, byśmy zrozumieli, że świętości nie powinny być szargane!

Zygmunt Domański

Wszelkie choćby najwznoślejsze myśli i idee, skazane w swym urzeczywistnieniu i ucieleśnieniu na pośrednictwo ułomności ludzkiej, podlegają ogólnym prawom dostosowania się do warunków życia i otoczenia i bywają wskutek tego narażone na niebezpieczeństwo stępienia lub wypaczenia (degeneracji) w zależności z jednej strony od ich własnej mocy przenikania i opanowywania dusz i umysłów ludzkich, z drugiej zaś strony od

spoistości i siły organizacyjnej akcji mającej na celu ich urzeczywistnienie.

Koniecznem jest tedy co czas niejaki poddać rewizji nasze pojęcia ideałów, których sztandar niesiemy, oraz zestawić bilans wyników dotychczasowych naszych poczynań i wysiłków w kierunku urzeczywistnienia haseł, którym służyć mamy.

Jeżeli będziemy bacznie obserwować życie Związku naszego, zauważymy, iż nasi sympatycy jak również większość związkowców uważa nasz Związek za pewnego rodzaju klub towarzyski, którego członków łączą wspólne wspomnienia młodości, oraz wyrosła na tym gruncie wzajemna bezinteresowna życzliwość. „Inne ujęcie kwestji“— powiadają oni — „jest niemożliwe ze względu na różnorodność żywiołów pod względem przekonań politycznych i interesów osobistych (zawodowych), które związek w zasadzie swej łączyć musi“.

Większość znowu członków t. zw. aktywnych, zajmujących się gorliwie życiem i rozwojem Związku, walczy nieugięcie o tak zwaną przez nich „czystość idei Związku“, za którą uważają kultywowanie jedynie u c z u c i a bezinteresownej przyjaźni, nie dopuszczając przytem bezwzględnie jakiejkolwiek myśli „zabrudzenia“ tego uczucia przez możliwość realniejszego i praktycznego pojęcia i ujęcia tej kwestji.

To się uważa dziś prawie powszechnie za jedyny cel Związku i w tym kierunkuześrodkowuje wszystkie usiłowania, rozbijając przeciwników takiego pojęcia ideałów związku oraz inicjatorów nowych myśli, sakramentalnem powoływaniem się na statut.

Pomijając już fakt, że wogóle jest ogółowi mało znany, statut każdy a specyficznie może nasz jest suchem i formalnem określeniem zasadniczych podstaw oraz szczegółów samej organizacji i nie może przesądzać ducha Związek ożywiającego, a mającego swe źródło w idei, która właśnie dopiero jest miarodajną do właściwej interpretacji paragrafów statutu. Zresztą niech będzie statut. Otóż w przedmowie do statutu stanowiącej przepiękne „credo“ i program działalności Związku w celu właśnie wyjaśnienia, jak należy statut nasz interpretować, jest wyraźnie i dobitnie powiedziane.

„By społeczeństwo jednak odniosło korzyść z tak wychowanych obywateli, trzeba koniecznie, aby uczniowie jezuiccy wyszedły z Konwiktu utrzymywali ścisłą łączność, wspólnemi siłami walczyli o zasady chrześcijańskie, i międzynarodowe tych

zasad, które jedynie i wyłącznie mogą wyrównać sprzeczności interesów, stanów i narodów, mogą ludzkość uszczęśliwić".

Zatem „aby walczyli" i „dążyli".

Oto właściwy, wspaniały program na pożytek wszechludzki a nie kultywowanie wzajemnej adoracji.

Oto odzew do stalowego czynu do walki ze złem, a nie gnuśnienie w rozpływaniu się w uczuciach.

Łączność zaś w przyjaźni ma być jeno wynikiem umiłowania wspólnych celów oraz ośrodkiem siły potrzebnej do zrealizowania naszej wielkiej idei.

Tylko taka idea może porwać dusze i umysły i pobudzić do czynów i poświęceń i tylko taka idea może być warta rzeczywistych wysiłków.

Inż. Zbigniew Miedziński

MŁODOŚĆ

Młodość, to zapał, wesele, śpiew,
Nie czcze marzenia, tęsknoty, łzy,
Lecz czyn, co w żyłach zagrzewa krew
I w rzeczywistość zamienia sny.

Młodość, to uśmiech, radość, wesele,
Co śmiało naprzód rwie się, wybucha,
Co ku dobremu dąży na czele,
I w mniej odważnych rozpala ducha.

Młodość odpędza zwątpienia cień,
Gorąco wierzy i kocha świat,
Nadzieją wita wschodzący dzień,
Omija ciernie i zrywa kwiat.

O, młode serca, bijcie tak żywo,
Z zapałem, raźnie, śmiało, z weselem
I snujcie czynów swoich przędziwo,
Niech Bóg i Polska będą wam celem!

P. W.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. P. KAROL CHODKIEWICZ.

W Krynicy d. 14 sierpnia zaopatrzony św. Sakramentami zmarł na sercową chorobę w 56 r. życia dawny Tarnopolczyk i Chyrowiak.

Zmarły, jako obywatel na Ukrainie, pośpieszył z wydatną pomocą osiadłym w Berdyczowie tarnopolskim księżom wypuszczonym po rewolucji z kijowskiego więzienia. Ś. p. Chodkiewicz utraciwszy pod bolszewikami cały majątek, zajął się w Warszawie handlem, a z pracy swej pomagał jeszcze wiele swej rodzinie, która się znalazła w podobnem jak on położeniu.

Pogrzeb odbył się w Krakowie, gdzie trumna ojca spoczęła obok grobu syna, jedynaka, poległego w powstaniu śląskiem.

Ś. P. INŻ. ROMAN FRANK.

Również Podolak, kształcił się w Chyrowie w latach 1890—1893. Znany inżynier w Krynicy, sprowadził do chorego ś. p. Chodkiewicza kapłana, a tragizm tej śmierci takie na nim zrobił wrażenie, że w 24 godzin potem nagle skończył na udar sercowy. Pogrzeb ś. p. Franka odbył się we Lwowie.

Ś. P. INŻ. KAZIMIERZ KOWALEWSKI.

Starszy brat Tadeusza urodził się w Rohatynie w r. 1879, maturę zdał w Chyrowie 1898. Po ukończeniu techniki we Lwowie wstąpił na służbę do Dyrekcji Poczt. Pod koniec wojny służył na włoskim froncie, skąd wrócił z bardzo nadszarpanem zdrowiem, jednak dalej jeszcze służył w Polsce do roku 1923. Opuściwszy służbę państwową, osiadł na roli w Wandolinie obok Wiszniowa, majątku brata Tadeusza. Stan zdrowia coraz się po-

garszał, a mimo bezgranicznego poświęcenia żony, Aldony z domu Wysockiej i opieki lekarskiej umarł zaopatrzony św. Sakramentami dnia 1 sierpnia, a pochowany został w Wiszniowie.

Ś. P. INŻ. FELIKS SOBOLEWSKI

Urodzony w Samborze w r. 1886, maturę zdał w Chyrowie w r. 1905, a technikę ukończył we Lwowie.

Zarządzał w ostatnich czasach majątkiem pod Nieszawą, gdzie umarł nagle na anewryzm serca d. 22 września, osierociwszy żonę i dzieci.

Ś. P. JÓZEF STYFI

W Przemyślu dnia 29 września rozstał się z tym światem po dłuższej chorobie, dobrze przygotowany na śmierć i zaopatrzony św. Sakramentami w 76 ,r. życia obywatel Przemyśla i właściciel drukarni, Józef Styfi.

Mieszkańcy Przemyśla, uznając zasługi społeczne i narodowe swego obywatela i członka licznych towarzystw, sprawili zmarłemu okazały pogrzeb, który prowadził X. Kanonik Wąsik.

Zmarły był jednym ze świadków powstania i budowy naszego Konwiktu i odtąd stał się serdecznym jego przyjacielem. Drukarnia jego tłoczy od lat z górą 30 nasze Sprawozdania szkolne i nasze Pisemko z Chyrowa. Jako ojciec, dbały o wychowanie swego syna Juljusza, oddał go do Konwiktu, a nasz Kolega objął ojcowski zawód i usiłuje na polu obywatelskiej pracy iść w jego ślady. Na pogrzeb ś. p. zmarłego podążył nasz X. Rektor i kilku księży, aby w imieniu całego Konwiktu oddać mu ostatnią przysługę.

R. IN P.



Wiadomości o dawnych Kolegach

Koło Związku Chyrowiaków w Poznaniu wyszło na przywitanie Konwiktowej wycieczki na Wystawę, a następnie wzięło udział we wtorkowej kolacji w sodalicyjnej sali; przy tej okazji przemawiali Prezes Wacław Badurski, X. Rektor Konopka, oraz Dr. S. Salkowski.

X. Dr. Jełowicki miał na zjeździe duchowieństwa referat i nadesłał nam swą pracę p. t. Amerykanizm. X. Tadeusz Marekowski miał w Trzebini referat o rekolekcjach. X. Dr. Józef Herget jest proboszczem wojskowym w Wilnie X. Stanisław Cynar został wikarjuszem w Istebnej.

Na międzynarodowym zjeździe bibljotekarskim w Rzymie był Dr. Ludwik Bernacki ze Lwowa i Dr. Aleksander Birkenmajer z Krakowa.

Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa donosi, że obecnie pracują tam Inż. Tadeusz Borkowski i Inż. Zbigniew Miedziński, a wakacyjną praktykę odbywał Kol. Jan Zawisza, natomiast Inż. Stanisław Zaleski pracuje w Skarbofermie.

Otrzymaliśmy zawiadomienie o ślubie Kol. Antoniego Sieleckiego jaki się odbył w Warszawie d. 3 sierpnia z panną Zofją Miączyńską. Tegoż dnia odbył się ślub Kol. Tadeusza Sitnickiego z p. Marją Walterówną w Jabłonowie, gdzie też Kol. Sitnicki, ukończywszy prawa rozpoczął praktykę sądową.

Kol. Roman Grodzicki otrzymał na czas P. W. K. posadę w Poznaniu.

Major Jerzy Deskur został przeniesiony z Poznania do Stanisławowa.

Z zeszłorocznych wojskowych Kol. Konstanty Łubieński zapisał się na prawa w Krakowie, a Kol. Jan Hempel na Wyż. Szk. Handl. w Warszawie. Kol. S. Wierzyński był na tegorocznym Tygodniu Społecznym Odrodzenia w Lublinie, gdzie też z naszych Kol. kl. VIII byli S. Hempel, J. Jełowicki, M. Puchalski i A. Stadnicki.

Kol. A. Łuniewski wyjechał do Paryża, a Kol. L. Gradowski do Belgji. Kol. Ksawery Pruszyński otrzymał nagrodę za pracę p. t. Wpływ Montesqujusza na Konstytucję 3 Maja.

Kol. Zygmunt Domański w Nieświeżu przy końcu września był bardzo zajęty przyjmowaniem w tamtych stronach P. Prezydenta Mościckiego; donosił nam też, że odwiedził Kol. Kazimie-

rza Jelskiego, gospodarującego w majątku Białogórna p. Mołczadź.

Z Afryki od X. Zabdyra otrzymaliśmy 10 nowych fotografij z życia tamtejszego seminarjum nauczycielskiego w Chikuni, oraz opis pracy misjonarskiej i szkolnej.

Dr. Zygmunt Tokarski donosi, że otrzymał posadę lekarza w szpitalu w Katowicach, oraz że jego ślub ma się odbyć w Krakowie w Kościele OO. Jezuitów na Wesołej. W Katowicach również pracuje Inż. Jan Zarzycki.

X. Włodzimierz Konopka, złożywszy urząd rektora w Chyrowie został superjorem d. 7 października we Lwowie, Plac Trybunalski 2.

Kol. H. Skirmuntt donosi, że zapisał się na filozofję w Krakowie, a Kol. J. Chrząszcz na agronomję w Poznaniu.

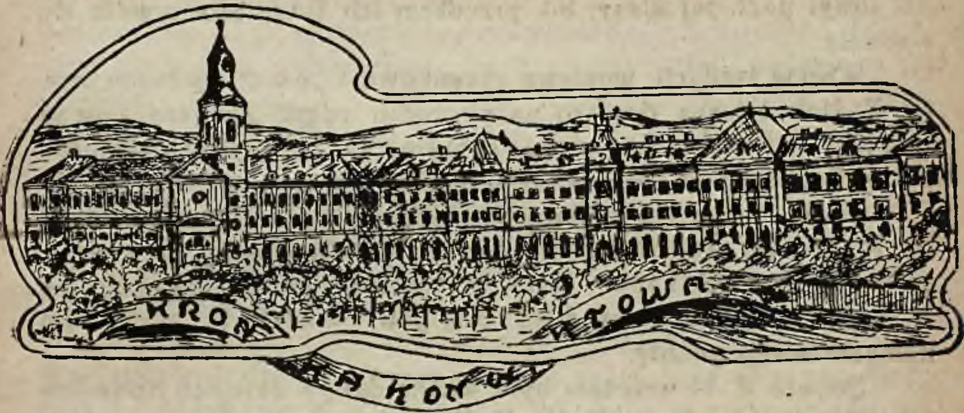
O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy następujące wiadomości: Wojskową służbę we Włodzimierzu odbywają: Kol. S. Kalita, A. Kłosowski, J. Ramm i K. Sołtan. W Warszawie na wydział prawny zapisali się: T. Borkowski, J. Grodzicki, M. Kłobukowski i K. Ostrowski. W Krakowie na wydz. filoz.: Z. Hierowski i Fr. Trnka; na medycynę Z. Mikiewicz; na prawa Z. Czerwiński, J. Stadnicki i F. Przybyszowski. We Lwowie na technikę T. Radziszowski, na filozofję S. Wacnik, na prawa T. Flura. W Poznaniu na agronomję Kol. B. Sułowski.

Chyrów odwiedzili w ostatnich czasach: Kol. K. Makohoński, Wł. Nawrocki, Dr. M. Zajączkowski, M. Wartanowicz, X. Z. Wiszniewski, Inż. Adam Ebenberger, Dr. W. Kurnatowski, Br. Bartoszek, Inż. J. Liwicki, X. H. Huchro, I. Spławiński, A. Mikuliński, Z. Stocki-Sosnowski, K. Łubieński, I. Podobiński, J. Rosiński, J. Chrząszcz, Bracia Paulsowie.

SPIS BYŁYCH CHYROWIAKÓW

wyszedł z druku i został we wrześniu rozesłany. Cena egzemplarza 1 zł. Kto nie otrzymał, niech się zgłosi do Redakcji.

Prosimy o wkładki do Związku 12 zł. rocznie.



43 Rok szkolny 1929/30.

Zjechaliśmy się tego roku dopiero 10 września, a to wskutek większego remontu Konwiktu. Jedna z armatek tarnopolskich strzelająca na nasze powitanie z radości aż pękła i zakończyła swój żywot... Nazajutrz we środę 11 września wstępne nabożeństwo celebrował W. X. Rektor W. Konopka, a egzortę X. W. Błaszczyk.

Nowy Prefekt Generalny X. Władysław Piechucki opiekuje się dalej swą kl. VII, tylko mu w tem pomaga X. W. Żukotyński jubilat, który w czasie wakacyj obchodził 50 lecie życia zakonnego.

Cóż jeszcze nowego w nowym roku szkolnym? Godziny szkolne mają 50 minut. Kwiaty przed frontem pięknie kwitną, ale na drzewach prawie zupełnie niema owoców, bo w zimie pomarzły. W pokojach gościnnych i w sali naukowej kl. III są dębowe parkiety, ale tych nowych żelazno - betonowych sufitów, choć, jak słyszałem, kosztowały 30 tysięcy zł., nie można zauważyć. Piętrowa willa obok pralni już na ukończeniu, wkrótce mają ją pokrywać blachą. Ilość rowerów bardzo wzrosła, lecz ich nie zdążyłem jeszcze policzyć. Wreszcie godną zanotowania w Kronice jest nowość, że na śniadanie i podwieczorek otrzymujemy masło.

Gdym otrzymał wakacyjny zeszyt, zauważyłem niebywały dotąd błąd w Kronice, a mianowicie, że przy spisie zeszłorocznych maturzystów opuszczono dwa nazwiska to jest Bogdana Sułowskiego i Franciszka Trnki: przypuszczam że ci Koledzy, mając w ręku świadectwa, zbyt się tem opuszczeniem nie martwili, jednak postanowiłem ten błąd historyczny zaraz naprawić. To

już drugi pech tej klasy, bo przedtem ich fotografja urwała się i spadła.

Wbrew tradycji wystawę rysunkową i „prac“ ręcznych zrobił X. Hobot teraz dopiero na początku roku. Zwiedzaliśmy ją z zajęciem i podziwem i dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że według nowego programu w gimnazjum klasycznem, jakiem jest nasze, nauka rysunków obowiązkowa kończy się już na kl. III. Pierwszym wysiłkiem tegorocznej wspólnej pracy były gwałtowne ćwiczenia kapeli, gdyż p. Nawratil chciał, abyśmy się w Poznaniu popisali, stąd od ciągłych ćwiczeń już niektórym kolegom wargi puchły.

Sobota d. 14 września była ważną datą w dziejach Konwiktu jako dzień wyjazdu na P. W K. Po krótkiej w kaplicv modlitwie o godz. 4 przy pięknej pogodzie, która nam wciąż towarzyszyła, udaliśmy się ze sztandarem i kapelą na dworzec. Na wystawę wybrali się konwiktorzy od kl. III w górę prócz księży, 200 z górą osób. Na stacji czekały na nas wagony pięknie ubrane, a na jednym z nich napis ozdobiony kwiatami „Konwikt Chyrowski“. Niebawem wśród wesołego usposobienia ruszył pociąg, a jako specjalny, zatrzymywał się tylko na większych stacjach. Toteż w Tarnowie i w Krakowie kapela nasza za swe występy zbierała huczne oklaski. W Katowicach zobaczyliśmy kol. Hierowskiego i Wacnika, a ten ostatni przyłączył się nawet w mundurku do naszej kapeli i pojechał do Poznania. Za Katowicami już ogólna cisza zapanowała po wagonach. O wschodzie słońca już oglądaliśmy ziemię poznańską i pola o starannej kulturze.

Rano w niedzielę po godz. 8 mieliśmy już Poznań jak na dłoni, całe miasto skąpane w blaskach słońca. Zdaleka widniały pawilony P. W. K. Na stacji witają nas O. Superjor Ignacy Mieloch, prezes, Wacław Badurski z delegatami Związku Chyrowiaków. Uformowani w czwórki ruszamy z kapelą przez miasto; droga daleka, bo na Wielkie Garbary, gdzie nam zamówiono kwatery.

Stamtąd udaliśmy się do rezydencji OO. Jezuitów na śniadanie i na Mszę św., którą odprawił X. Prefekt Piechucki. Tymczasem znaleźli się przewodnicy bardzo uprzejmi, dwaj bracia Żyndowie, z których starszy w roku zeszłym jako Wileńczyk odwiedził Chyrów. Otóż ci koledzy wyświadczali nam w Poznaniu wielką pomoc, za co im należy się podzięka. Rano zwiedziliśmy muzeum wielkopolskie i kilka piękniejszych kościołów. Na wszystkie posiłki wracaliśmy do OO. Jezuitów, gdzie w sali sodalicyj-

nej dzięki gościnności O. Superjora Mielocha naprawialiśmy siły nadwątlone ciągłemi spacerami na wystawę. XX. Koppens, Błaszczyk już z góry zapowiadali, że będziemy mieli zadania z tej wycieczki, stąd sądzę, że kronikarz może być zwolniony z opisu samej wystawy, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Że jest ona godną podziwu, że robi ogromne wrażenie, że kto jej nie widział, wiele stracił, o tem wszyscy wiedzą. Pierwszy raz poszliśmy na nią po obiedzie w niedzielę. W poniedziałek zwiedzaliśmy ogród zoologiczny, zamek, ratusz i inne osobliwości miasta, potem znów na Pewukę, a gdy się ściemniło, na wesołe miasteczko, gdzie niektórym kieszenie zupełnie się wypróżniły. Wszystko zwiedzaliśmy grupami, więc może ktoś zauważy nieco inny porządek, ale w mojej grupie tak było, a przynajmniej tak sobie przypominam. Wobec 200 zwiedzających wystawę trudno też ogólnie powiedzieć, co z wystawy największe robiło wrażenie, gdyż jedni zachwycali się ciężkim przemysłem, inni nieco lżejszym np. lodami; jedni woleliby siedzieć cały dzień w zoologu, inni znów w wesołem miasteczku. Projektowana wycieczka do Gniezna odpadła, gdyż jedna grupa się spóźniła zajęta podziwianiem pięknego ratusza, ale zato dłużej mogliśmy być na wystawie. Na wtorkowej pożegnalnej kolacji przemawiał najpierw bardzo serdecznie prezes Koła Związku Chyrowiaków W. Badurski, następnie Dr. S. Salkowski rozwinął w dłuższej mowie znaczenie przyjaźni. Nasz X. Rektor podziękował za gościnne przyjęcie O. Superjorowi i Związkowi Chyrowiaków. Naprawdę z nietajonym żalem trzeba było opuszczać Poznań. Na stację udaliśmy się z kapelą, serdecznie żegnani przez pp. Chyrowiaków i O. Superjora. Wiele radosnych chwil i podniosłych wrażeń pozostało nam w sercu, pamięci i umyśle. Stwierdziliśmy sami, że prawdą jest, że P. W. K. jest największą chlubą Odrodzonej Polski.

Choć przygotowane łóżka w szkole mieliśmy bardzo pożądne i wygodne, jednak powrót w wagonach wyglądał zupełnie inaczej, bo bractwo spało całą noc jak zabite.

Droga powrotna do Chyrowa odbyła się bez większych przygód z wyjątkiem trudności śniadaniowych w Krakowie. Koło godziny 3 popołudniu we środę stanęliśmy w Konwikcie. Po obiedzie niektórzy poszli spać, a podobno dość długo spali.

Najmłodsi koledzy to jest Kl. II, I i Wstępna w tym czasie odprawiały w Chyrowie pod kierunkiem X. Bzowskiego rekolekcje. Zaczęła się już normalna szkoła. Pierwszy deszcz w sobotę 21 września napełnił czytelnię, w której na nas czekały wakacyjne

zeszyty „Tęczy". Zaczęły się też zebrania sodalicyjne i skargowskie, ale na rekreacjach toczyły się wciąż rozmowy na temat Wystawy Poznańskiej. Siatkówka i tenis zwyciężają kręgle. Polskie zadania o P. W. K. już się piszą.

We środę wieczorem d. 25 września rozpoczął X. Turbak wstępną nauką rekolekcje dla klas wyższych, a następnego dnia celem zyskania odpustu z okazji jubileuszu Ojca św. nawiedziliśmy kościół parafjalny.

Zakończenie rekolekcyj z generalną Komunją św. odbyło się na św. Michała. Koło Skargowskie wznowiło upadłą dawniej Kasę oszczędności, a na scenie zaczęły się już próby. Fizyka teraz górą, bo ma dwie sale wykładowe. Najmłodsze klasy jeszcze nie nauczyły się chodzić w milczeniu po korytarzach, więc ich spotykają przymusowe ćwiczenia. I tak minął pierwszy miesiąc szkoły — wcale lekko.

Październik był pogodny, a choć liście na lipach i brzozach już stają się żółte, dęby, kasztany i klony jeszcze zieloność zatrzymują. Na przechadzkach młodsze klasy puszczają latawce z wielkiem powodzeniem. Godzin rysunków ubyło, ale przybyło więcej gimnastyki. X. Minister Piątek pojechał w Lubelskie, aby zakupić jabłek, których teraz tak trudno dostać. Po napisaniu Kroniki umyślnie zajrzałem do zeszłorocznej i przekonałem się, że jej treść zupełnie inna niż tegoroczna, a więc nieprawda, że w Konwikcie wszystko to samo co roku. Niższe klasy, miewają żal, że się o nich nic nie pisze w Kronice, otóż możemy im napisać, że jeśli się nie poprawią w polskiej pisowni, to do następnej klasy nikt z nich nie przejdzie, taki wyszedł dekret samego Ministerstwa Oświaty z Warszawy, a jeśli nie wierzą, niech się samego X. Dyrektora zapytają. Starszym zaś od kl. IV począwszy możemy zapowiedzieć wesołą nowinę a mianowicie: z hojności jednego starego Chyrowiaka, czeka na półrocze piękna nagroda jednego konwiktora, który będzie miał pod każdym względem najlepsze świadectwo w całym Konwikcie.

Siedziałem przypadkowo w lecznicy i widziałem, jak młodsze klasy wracały z przechadzki, bardzo ładnie śpiewając i przyszło mi na myśl, że jednak i starsze klasy mogłyby się od młodszych czegoś nauczyć i ich naśladować. Trzeba przyznać że kl. IV, zabrała się do ćwiczeń na trąbkach, bo myśli o założeniu własnej kapeli, a ćwiczących słychać na wszystkich rekreacjach.

Najmłodsi koledzy kl. Wstępnej triumfowali, gdyż ich latawiec najwyżej się wzniósł w sobotę 5 października w czasie

dłuższej wycieczki, którą miał cały Konwikt na tradycyjną kartoflankę. W niedzielę 6 października Przysposobienie wojskowe, to jest Kl. VIII, VII i VI udały się o godzinie 6 rano do Przemyśla.

Gdyśmy wysiedli na stacji w Przemyślu, zobaczyliśmy liczne zastępy młodzieży, które przyjechały na ów zjazd i przegląd. Po uszykowaniu się przy dźwiękach kilku kapel, zmieniających się raz po raz, ruszyliśmy przez miasto do stadjonu. Tam zastaliśmy już zgromadzone liczne hufce a wraz z nami i po nas napływały coraz inne. Piękny był widok łąki za stadjonem zalanej wzdłuż i wszerz przez maszerujące oddziały. Tam został ustalony ostateczny porządek marszu. Jedna za drugą wyruszały kompanje w stronę Rynku. Ruszył i nasz hufiec z kapelą. Na Rynku wysłuchaliśmy Mszy św. polowej, podczas której pięknie przygrywała kapela 5 p. p. Cały Rynek był zajęty całkowicie przez oddziały zebrane z zachodniej cześci Woj. Lwowskiego, naokoło zaś po chodnikach i ulicach była gęsto zbita ludność. Po nabożeństwie wysłuchaliśmy przemówień Generała Galicy, i pp. Wicewojewody Lwowskiego i Delegata Kuratorjum. Wznoszono okrzyki na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i p. Marszałka. Następnie odbyła się defilada przed trzema Generałami i liczną świtą oficerską. Po defiladzie ruszyliśmy z powrotem w stronę stadjonu, gdzie miały się odbyć pokazy różnych ćwiczeń. Niestety wskutek braku czasu musieliśmy już wracać i tego nie widzieliśmy. Słyszałem, że nasz hufiec miał zrobić dobre wrażenie. Stanęliśmy o godz. wpół do 5 tej w Chyrowie, gdzie na nas czekał obiad.

Opuściliśmy Chyrów na tak krótki czas, a tu tymczasem w Konwikcie bez nas zaszedł rzadki wypadek gdyż nastąpiła zmiana Rektora: W. X. W. Konopka po czteroletnich rządach złożył kierownictwo Konwiktu w ręce W. X. St. Krzyżanowskiego i wkrótce wyjechał do Lwowa. Ogólnie żałowaliśmy, że nam nie było danem osobiście go pożegnać, więc napisaliśmy list z podziękowaniem za jego prace na tem trudnem stanowisku.

W kl. IV powstało Kółko krajoznawcze, którem kieruje X. K. Konopka. Śliczna pogodna i ciepła jesień sprzyja młodym rowerzystom. Liczba amatorów fotografji bardzo się zwiększyła, natomiast zmalała ilość filatelistów, do introligatorni mało też się garną. Do obchodu rocznicy K. Pułaskiego przygotowania postępują, podobnież jak i do jubileuszu papieskiego.

Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi z okazji jubileuszu Akademji Stefana Batorego w Wilnie wysłało telegram: „Akademja niech żyje, rośnie i kwitnie“.

Poczet Rektorów Chyrowskich

X. Juljusz Christjan 1886—7
X. Henryk Jackowski 1887—1891
X. Juljusz Christjan 1891—1894
X. Romuald Czeżowski 1894—1896
X. Piotr Bapst 1896—1900
X. Michał Maćkowski 1900—1901
X. Kazimierz Stefański 1901—1904
X. Maksymiljan Kohlsdorfer 1904—1905
X. Jan Nuckowski 1905—1910
X. Jan Słonkowski 1910—1913
X. Jan Rostworowski 1913—1914
X. Józef Sawicki 1914—1920
X. Stanisław Cisek 1920—1925
X. Włodzimierz Konopka 1925—1929
X. Stanisław Krzyżanowski 1929.

Graj Pieśni!

Wśród mozołów nad książkami
Wśród wysiłków ducha, ciała
Piosnko luba, bywaj z nami
Tyć pociecha nasza cała,
Gdy człek cały dzień pracuje
I nad książką pot wylewa
Więc się tyle rozraduje,
Że sobie razem zaśpiewa.

Więc śpiewajmy dziś wesoło
Póki życia sprzyja wiosna
Niechaj żyje nasze koło,
Niech rozbrzmiewa pieśń radosna.
Jakżeż słodko dzień upływa
Przy twym dźwięku, piosnko miła,
Jakaż słodycz w serce spływa,
Jakaż w tobie dziwna siła.

Z ciebie tryska zdrój pociechy,
Ty osładzasz troski dzienne
A więc zstąp pod nasze strzechy
Pociesz serca tobie wierne.
Pieśni luba ukochana,
Rozweselaj życie nasze
Przez dzień cały już od rana
Ciesz i wesel serca lasze.

Ks. M. Kr.

Ostrzeżenie.

„Kraje, które mają konkordat — pisał Clemenceau — nie powinny go nigdy łamać. Istotnie, największem głupstwem, jakie może popełnić rząd narodu, mającego konkordat, jest łamanie tego środka porozumiewania się ze Stolicą Świętą, ponieważ z chwilą złamania go władza świecka znajduje się w stanie zupełnego izolowania i codziennych konfliktów. Znaczy to, że trzeba mieć obok siebie reprezentację władzy duchownej, z którą rząd nie może porozumieć się, ponieważ jedyna droga, wiodąca do zgody a prowadząca przez Rzym, została zamknięta z chwilą zniesienia konkordatu.

Mój poprzednik, p. Combes, którego uczciwości i szczerości przekonań nie wolno podawać w wątpliwość, lecz którego inteligencji, jako męża stanu, trudno bronić, w zapale dobrej wiary i przekonań, które zamieniły się w sekciarstwo, zrywając konkordat, celem oddzielenia Kościoła od Państwa, sądził, że prowadzi politykę owocną i pożyteczną dla Francji. To był jego wielki błąd, ponieważ nietylko wzburzył wielką część opinji francuskiej, boleśnie zranionej w swych przekonaniach i wierzeniach, lecz zamknął drogi, które stały przed nim otworem i któremi można było dążyć krok za krokiem z siłą i zręcznością do uzyskania maximum ustępstw, jakich Rzym niezawodnie byłby udzielił.

Hymn „Młodzieży Misyjnej“.

Hejże bracia pod sztandary,
Któte tam błyszczą nam
Kędy wiary wzbił się znak;
Już bojowe grzmią fanfary
Na słoneczny ruszmy szlak!

Serca młode, duchy świeże
W moc spowiła wiary siła;
Chrystusowi my rycerze
Boski krzyż, wznieśmy wzwyż!

Hen ze szczytów Watykanu
Hetman nasz, dzierży straż,
Wiedzie nas na święty bój;
Błogosławi młódź wybraną
Błogosławi sztandar swój.

Śmiało idźmy na świat cały
Wdal za morza na rozdroża,
Bo nasz bój dla Bożej chwały;
Z nami Bóg, pierzchnie wróg.

Choć padniemy przed zwycięstwem
Nasza krew, wiary siew
Da stokrotny niebu plon:
Świeże hufce z nowem męstwem
Staną wraz ze wszystkich stron.

Niechaj czuwa Bóg nad nami,
Hartem woli nas zespoli
A wnet błyśnie za morzami
Nad gór szczyt, wiary świt.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszów i do murów klasy
Przylgło, przyrosło...?!

Syrokomla.

Ława szkolna rodzi koleżeństwo, a węzły koleżeństwa mogą zrodzić najszlachetniejszą przyjaźń. Związek Chyrowiaków od początku swego istnienia usiłuje utrzymać łączność koleżeńską, rozszerzając ją nawet poza kolegów jednej klasy, gdyż życie konwiktowe bardzo temu sprzyja.

Zawsze ceniliśmy wysoko wartość koleżeństwa, bo ona ludzi uszlachetnia, a wytwarzając wśród grona towarzyszów ze szkolnej ławy przyjacielskie stosunki podnosi wartość ludzkiego współżycia.

Dla szlachetnych węzłów przyjaźni nawiązanych na szkolnej ławie największymi wrogami są: czas, odległość miejsca oraz walka o byt i chleb powszedni.

Przegląda ktoś po wielu latach fotografję maturyczną swej własnej klasy i jednego z kolegów — niestety — już nazwiska zapomniał. Inny spotyka po wielu latach kolegę — najlepszego przyjaciela ongiś — i zobojętniał dlań zupełnie. Tak kogoś pochłonęły zawodowe zajęcia i własna rodzina, że nawet raz w roku na imieniny nie ma czasu napisać do „kochanego", lecz zupełnie zapomnianego kolegi...

Związek nasz zawsze walczył z tymi wrogami przyjaźni i koleżeństwa i usiłował różnemi sposobami bronić Kolegów przed tem zobojętnieniem dla tych wartości, jakie w sobie szlachetna przyjaźń zawiera.

Nie poprzestajemy jednak tylko na budzeniu samych uczuć, jak to widać z Bratniej Pomocy i dążenia do zdobycia własnego Domu Chyrowiaków, lecz przyznać musimy że właśnie odległość czasu i miejsca powoli oziębiają te uczucia, o których w dniu

naszego rozjazdu po maturze, w chwili pożegnania zdawało się, że niktby z nas nie wątpił.

Nowym środkiem jakiego się imamy, dla spotęgowania koleżeńskiej łączności a zarazem lepszej organizacji Związku jest wydany spis Chyrowiaków.

Obejmuje ten spis wszystkich żyjących maturzystów oraz tych Kolegów, którzy, aczkolwiek maturę zdali gdzieindziej, jednak do Związku Chyrowiaków się zapisali.

Na pierwszy rzut oka każdy spostrzeże wielki brak dokładnych adresów, otóż uprzejmie prosimy Kolegów o pomoc w tej sprawie, a mianowicie:

Prosimy, aby każdy, kto widzi przy nazwisku lukę, to jest brak dokładnego adresu oraz wiadomości o zawodzie jakiegoś z Chyrowiaków, zechciał te szczegóły nadesłać, pisząc o tem do Redakcji „Przeglądu Chyrowskiego". Nowe adresy będziemy podawać w gazetce, a w ten sposób każdy będzie mógł swój egzemplarz uzupełniać.

Wydając ten spis, spełniamy nie tylko uchwałę Walnego posiedzenia Związku, ale jak się spodziewamy, dajemy sposobność Kolegom nawiązania wzajemnej łączności w różnych kierunkach.

Inż. Adam Ebenberger
prezes.

Stypendjum Profesorskie

Związek Chyrowiaków na Walnem zebraniu dnia 19 maja 1929 r. uchwalił ku uczczeniu 35-letniej pracy nauczycielskiej 5 XX. Profesorów udzielać co roku Stypendjum w kwocie 360 zł. płatnych w dwu ratach, to jest 1 grudnia i 1 marca.

O stypendjum ubiegać się może członek Związku Chyrowiaków, który ukończył z egzaminem przynajmniej pierwszy rok uniwersytetu lub innej szkoły wyższej.

Kandydat winien się zgłosić do Prezesa swego Koła, który wraz z opinją wydziału poda wniosek do Prezesa Związku. Stypendjum bywa udzielane tylko na rok jeden.

Stypendysta zobowiązuje się na piśmie otrzymane stypendjum zwrócić kasie Związku w trzy lata po ukończeniu wyższych studjów.

Inż. Adam Ebenberger
prezes Związku

To i owo.

Z rozmyślań i doświadczeń

Żydzi nie ulękli się gromów Mojżesza i wciąż czczą złotego cielca.

Listów, których treść zawiera prośbę, jest daleko więcej niż listów dziękczynnych.

Im częściej otrzymuję paczki, tem mam liczniejszych przyjaciół.

Bezrobotnym w jednem miejscu płacą, a w drugiem karzą.

Niektórzy lubią bardzo być słuchani, a gdy nie mają do opowiadania nic prawdziwego, zaczynają komponować.

Dawniej mówiono: zdrowa dusza w zdrowem ciele, a obecnie zdrowe cielę w zdrowem ciele.

Późno zaczynać się uczyć, gdy kasztany kwitną.

Tego, który w każdej materji ma coś do powiedzenia i zawsze głos zabiera, nie warto słuchać.

Nauczyciel stara się wzbogacić wiedzę ucznia, a uczeń udaje, że wszystko umie.

Imieniny należałoby skasować, bo one narażają na rozrzutność i marnotrawstwo grosza i czasu.

Profesor wciąż bada wiadomości ucznia, a uczeń usiłuje ukryć swą niewiadomość.

Móc bezkarnie nic nie robić, a z tej możliwości nie korzystać — to wielka zasługa.

Łatwiej naśladować dobrego niż mądrego; mimo to ten trudniejszy sport ma więcej zwolenników.

Dziwni bywają ludzie: potrącą bliźniego i jeszcze go zwymyślają.

Czego na świecie jest najwięcej? Niespełnionych obietnic.

Co to jest niepróżnujące próżnowanie? Robić ze sportu zawód, gdyż to jest bardzo nieproduktywne zajęcie.

Co to jest utopja? Marzyć o tem, aby piętnastoletni młodzieniec miał rozum trzydziestoletniego człowieka.

Co to jest ideał? Zachować w trzydziestym roku życia cnotę, prostotę i zalety piętnastoletniego chłopca.

Niektórzy ludzie zawsze i wszędzie muszą się chwalić choćby nawet ze złego, którego nie popełnili.

Najtrudniej człowiekowi przyznać się do swej głupoty.

Szkoła usiłuje obudzić w uczniach żądzę wiedzy: uczniowie natomiast okazują zupełny brak zaciekawienia.

Przy badaniu zdrowia poborowych do wojska

— Co panu brak, co panu dolega?

Trzykrotny upadek z konia, bóle w żołądku, bicie serca, poważne zajęcie szczytów płucnych, zaburzenie przewodu pokarmowego w każdym jego odcinku, przejechanie przez samochód, chroniczny katar kiszek, bóle stałe głowy, ściskanie w dołku, w najwyższym stopniu skleroza, gorycz w ustach, silnie rozwinięta cukrzyca, bezsenność, blada cera, zapalenie egipskie oczu, uczucie strachu, reumatyzm stawowy, obstrukcja, żylaki, ospałość, obłożony język, przygnębienie, biegunka, zawrót głowy, zaburzenie w narządach trawienia, zwichnięcie ręki, strzykanie w uszach, złamanie nogi, brak uzębienia, całkowita apatja, przyćmienie władz umysłowych, rwanie zębów, zanik pamięci, anemja mózgu i zatłuszczenie serca, soliter, choroba nerek i zapalenie ślepej kiszki.

— I pan z takiem zdrowiem jeszcze chce żyć?

Jest pan najodpowiedniejszy na front i to do pierwszej linji. Zdatny!

UWAGA CENZORA: Jabym tego żartu nie dawał, bo może on konwiktorom posłużyć jako materjał na przepustkę do lecznicy.

— Kto zwyciężył Goljata?

— Nie wiem, bo w sprawozdaniach sportowych tego nie było.

* * *

Co ważniejsze, czy znakomity wynalazek i odkrycie z zakresu fizyki, czy też ukazanie się wspaniałego literackiego utworu?

— Oba zbyteczne i niepotrzebne, póki my matury nie zdamy.

* * *

— Oddajże mi te 5 zł, którem ci pożyczył w drodze do Poznania.

— Nie przypominam sobie, abym pożyczał od ciebie?

— To sobie przypomnij, boś był wtedy bardzo śpiący w wagonie.

— A prawda, ale ci je oddałem, tylko tyś zapomniał, boś był tak zaspany, bo to było w nocy, gdyśmy wracali z Poznania.

Na wszelki wypadek

Między kilku synami Izraela, którzy z obawy przed poborem do wojska ukrywali się w lesie, znaleźli żandarmi 60-letniego starowinę. — A pan dlaczego się ukrywał? Przecież takich starych rekrutów nikt nie potrzebuje! — No dobrze... rekrutów... ale jakbyście potrzebowali generałów?...



Bajeczka.

Był raz chłopiec, nazywał się Wesołek. Miał jasne włosy, niebieskie oczy, ale długo a długo był mały. Kiedyś podrósł, ojciec nie wiedział co z nim robić. „Do rzemiosła jest za słaby“ powiedział i dał go na pastuszka do bogatego gospodarza. Dzień w dzień pasał wesołek krówki, a z wierzby przy łące wycinał sobie fujarki. Wygrywał krówkom uciesznie, krówki lubiły Wesołka. On je nieraz poskrobał za uszyma, poklepał po bokach, wykrzykiwał do nich wesoło, biegał za niemi i swawolił z niemi. I tak służył już trzecie lato. Już wszystkie piosenki wyśpiewał na fujarce, już go to nie bawiło. Zatęsknił nagle za szerokim światem tam za sinemi górami, zażądał płacy od gospodarza i przygotował się do odejścia. Gospodarz dużo mu nie dał: trzy grosze, za każdy rok jeden. — A Wesołek zebrał manatki i idzie. Kiedy przeliczał pieniądze stanął przed nim, ni stąd ni zowąd, obdarty, ubogi żebrak i na miłosierdzie boskie prosił go o jeden grosik. Wesołek miał dobre serce i dał mu grosz. Szedł dalej. Usiadł na miedzy, ponieważ był zmęczony i znowu przeliczał pieniądze. Wtem się zjawił inny żebrak, jeszcze biedniejszy od poprzedniego i prosi o jałmużnę. I dał mu Wesołek drugi grosz. I tak podarował i trzeci grosz, kiedy się przed nim zjawił taki biedny żebrak, jakiego nigdy jeszcze w życiu nie widział. Ale żebrak nie odszedł. Powiada: „Dałeś mi wszystko co miałeś, jesteś grzeczny chłopiec“. Teraz Wesołek poznał, że jest to jeden i tensam staruszek. Ale nie był to zwykły staruszek. — Powiada: Życz sobie, synku!“ A Wesołek życzył sobie 1. pięknych jaworowych skrzypeczek, 2. aby już umiał na nich grać i 3. aby grały najpiękniejsze piosenki, by każdy musiał się śmiać, śpiewać i tańczyć. Natychmiast spełniło mu się wszystko — a staruszek znikł. Powiódł smyczkiem po strunach, a skrzypki tak przepięknie grały, że się dookoła Wesołka zlatywały ptaszki i zwierzątka do niego przybiegły, gdy posłyszały tę słodką, rajską muzykę. Jak zagrał, były już tu; gdy przestał, odleciały i odbiegły. Raz przyszedł na noc do gospody, a tam karciarze kłócili się i bili. Jak im zagrał, zaraz przestali się bić, byli weseli i jeszcze Wesołkowi dziękowali. Dowiedział się, że tam u nich panuje ponury król, który jak się rozzłości, każe każdemu głowę ucinać. A Wesołek wziął skrzypki i poszedł grać do zamku. Jak zagrał królowi odeszła wszystka złość, śpiewał i tańczył, aż drzazgi leciały i hojnie Wesołka obdarzył. Wesołek musiał zostać u niego aż do śmierci i było wszystkim dobrze, ponieważ byli weseli. Kiedy król umarł, poszedł Wesołek znów w świat, grał ludziom, a ludzie za nim kraj świata chodzili i lubili go bardzo. I zaszedł do gór, ptaszki za nim, grał, grał i tam gdzieś daleko w górach zgubił się. Od tego czasu ptaszki tak pięknie śpiewają — nauczyły się tego od Wesołka.

TREŚĆ ROCZNIKA XXXVII R. 1929.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1929 R.